



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

PO ZWYCIĘSTWO!

Jarosław Kurski

Marsz 4 czerwca to olbrzymi sukces demokratycznej opozycji. Władza otrzymała sygnał, że polskie społeczeństwo kategorycznie domaga się zmiany. Że nie godzi się na dalsze dryfowanie Polski na Wschód, w stronę satrapii, autokracji. Że chce powrotu Polski do europejskiej demokratycznej wspólnoty.

To była największa manifestacja w historii współczesnej Polski. Szacunki mówią, że przez śródmieście Warszawy przeszło nawet pół miliona ludzi, którzy od rana zjeżdżali autokarami czy koleją do stolicy. Frekwencja przerosła organizatorów, tłum ludzi rozlał się na główne ulice miasta. Grupa dziennikarzy „Wyborczej” stała przez dwie godziny na placu Na Rozdrożu. Było tylu ludzi, że nie byliśmy w stanie ruszyć z miejsca. Gdy to się udało, czoło marszu dotarło dopiero pod Pałac Prezydencki.

Nikt nie narzekał na ścisk i ostre słońce. Był to bowiem marsz radosny, marsz życzliwych sobie ludzi. Ludzi młodych i starszych, mieszkańców wielkich miast i małych miejscowości, z właściwie każdej części kraju.

A jednocześnie był to marsz ludzi wściekłych na bezwstydne i nieudolne rządy Prawa i Sprawiedliwości. Zresztą politycy PiS w ostatnich dniach robili wiele, by frekwencję na marszu podbić. Tydzień temu prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę tworzącą bolszewicki trybunał, który pozwoliłby tuż przed wyborami, pod pretekstem walki z rosyjskimi wpływami, eliminować z życia publicznego polityków opozycji. A kilka dni później pod ostrą presją Zachodu zaczął się z tej decyzji rakiem wycofywać. Rządowa propaganda przez ostatnie dni nie próżnowała, by Polakom niedzielny marsz obrzydzić. Bez efektu.

Z Traktu Królewskiego i przyległych warszawskich ulic

Polacy wysłali Jarosławowi Kaczyńskiemu wiadomość, której nie może zignorować. Wiadomość, że polskie społeczeństwo przebudziło się i dojrzało. Nie daje się otępiać partyjnym przekazom ani jego obietnicom. Nie boi się policyjnych pałek i gazu czy ręcznie sterowanych przez władzę prokuratorów. Chce państwa, które przestrzega reguł demokracji i praworządności, daje obywatelom szacunek i wolność. Jest sprawne, nowoczesne, europejskie.

Marsz 4 czerwca to także sygnał dla polityków demokratycznej opozycji. Zobaczcie, jaka siła tkwi w naszej wspólnocie. Musimy tylko iść tą drogą razem. Jeśli damy się podzielić, historia nam tego nie wybaczy.

– Idziemy po zwycięstwo – mówił podczas marszu jego organizator Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej. Jeśli spojrzymy na ogromną mobilizację Polaków, to ten cel jest w zasięgu ręki. ●



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198

23>

ISSN 0860-908X
9 770860 908112

Poniedziałek, 5 czerwca 2023 | Redaktor prowadzący Grzegorz Kubicki | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 129.10321, 2 Nakład 65 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

Marsz 4 czerwca w Warszawie



Kasia i Ola były wśród licznej grupy ze Zduńskiej Woli. Wszyscy mieli takie same koszulki w biało-czerwonych barwach. – Jesteśmy, bo walczymy o wolność naszych dzieci i wnuków – mówiły.



Adam z Elku przyjechał na marsz z żoną. On był owinięty flagą Unii Europejskiej, ona – flagą Polski. – Powodów jest tysiąc, ale najważniejszym jest decyzja prezydenta o powołaniu komisji – tłumaczył.



– Do tej pory we wszystkich protestach uczestniczyłam na nogach, to mój debiut na wózku – uśmiechała się pani Jarosława. – Ale mimo stanu zdrowia nie wyobrażałam sobie, aby nie pojawić się na marszu.

Tusk: Olbrzym się ob

Niezwykle tłumy wzięły udział w warszawskim marszu 4 czerwca. Uczestników były setki tysięcy, według szacunków ratusza – nawet pół miliona. Donald Tusk liczył, że taka demonstracja siły natchnie wyborców opozycji wiarą w zwycięstwo.

Michał Wojtczuk

– Pierwszym krokiem do zwycięstwa jest poznać się na własnej sile. Jesteśmy tu dzisiaj, żeby cała Polska, cała Europa, cały świat – żeby wszyscy zobaczyli, jak jesteśmy silni, ilu jest nas gotowych, podobnie jak 30, 40 lat temu, walczyć o wolność i demokrację. Tego głosu, tej fali już nic nie zatrzyma. Olbrzym się obudził – przekonywał Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatel-

skiej na placu Na Rozdrożu w Warszawie, skąd startował marsz.

Ogromna mobilizacja

Marsz poprzedzała ogromna mobilizacja całej opozycji. To nie był marsz tylko Koalicji Obywatelskiej, uczestniczyli w nim także działacze Nowej Lewicy, w tym Robert Biedroń, a mimo początkowych wahań, po podpisaniu przez prezydenta Andrzeja Dudę ustawy o powołaniu tzw. komisji ds. rosyjskich wpły-

wów (nazywanej też „lex Tusk”, bo jest obliczona na wykluczenie z polityki przewodniczącego PO) zdecydowali się na nim pojawić także m.in. Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Jesteśmy tutaj dzisiaj z wami. Jesteśmy, żeby słuchać tego wszystkiego, co chcecie wykrzyknąć, idąc na ten marsz – że nie zgadzacie się na to, co jest, że macie nadzieję na to, że Polska znowu może być wolnym, demokratycznym, spokojnym krajem – mówił Hołownia na konferencji przed marszem.

Do Warszawy zjechały setki autokarów z całej Polski. – Jechaliśmy tu siedem godzin, by być z wami – mówił Roman Szelemej, prezydent Wałbrzysza.

Mamy dość!

– Zwłaszcza w czasach, kiedy władza próbuje niszczyć demokrację, upolitycznić wszystkie niezależne instytucje, w praktyce wyprowadza nas z Unii Europejskiej albo lokuje nas na jej marginesie, musimy mówić o wolności. Te wybory są o wolności od ludzi, którzy chcą indoktrynacji w szkołach, depczą prawa kobiet, atakują wszystkie mniejszości. Mamy dość! Mamy dość! – mówił Trzaskowski podniesionym głosem, a tłum zebranych to hasło podchwycił, skandując je.

– Rząd Zjednoczonej Prawicy nie robi nic ze spadkiem płac realnych. Nie dba o prawa pracownicze. Zupełnie zaniedbał Państwo Inspekcję Pracy, tak ważną instytucję. Mamy dość! – krzyczał Piotr Ostrowski, prezes związku zawodowego OPZZ.

– Jesteśmy tu po to, abyśmy mogli odzyskać zaufanie do naszego kraju. Jako obywatele nie możemy bać się własnego państwa. Polityka powinna nas łączyć, a nie dzielić – mówił Adam Bodnar, b. rzecznik praw obywatelskich.

– Ten marsz to będzie początek drogi do zwycięstwa. Wolny Senat nas nie zawiedzie. Będziemy redutą demokracji do wyborów, a potem demokracja zwycięży w naszym kraju – mówił marszałek Senatu Tomasz Grodzki.

Ale wielu uczestników nie miało związków z polityką. – Moje dzieci urodziły się in vitro. W Polsce dalej nie finansuje się in vitro. A w PiS mówią, że in vitro to produkcja

dzieci. Moje dziecko jest człowiekiem z krwi i kości, takim jak my wszyscy tutaj – mówiła Marta Górna, matka dziecka urodzonego dzięki metodzie in vitro. A Jan Mencwel, warszawski aktywista miejski, tłumaczył na Twitterze: „Nie idę z kimś ani za kimś. Idę, bo chcę głośno zaprotestować przeciw temu, co PiS robi z Polską. Za mojego życia nie było partii, która do tego stopnia zrobiłaby sobie z państwa swój prywatny folwark i rozpętała taką atmosferę nienawiści. Trzeba powiedzieć temu STOP za wszelką cenę”.

Bezprecedensowa skala

Skala manifestacji była bezprecedensowa. Marsz przeciążył warszawskie metro, które wybierało wielu uczestników marszu. Na stacjach był nieopisany tłok, jakiego nie widziano od lat, a być może nawet nigdy, do pociągów nie dawało się wsiąść. Podobnie zresztą było także z pociągami podmiejskimi.

Kiedy czoło marszu dotarło do Świętokrzyskiej, organizatorzy informowali, że część osób jeszcze nie ruszyła z placu Na Rozdrożu. Te dwa punkty dzieli dwa i pół kilometra. Powstało coś w rodzaju równoległego marszu, idącego obok trzykilometrowego przemarszu głównego. Widać, że na to wydarzenie przyjechały dziesiątki tysięcy ludzi, które ledwo pomieściłyby się nawet na Marszałkowskiej, dużo szerszej od Traktu Królewskiego.

– Podejrzewam, że tylu słuchaczy co dzisiaj, już w życiu mi się nie zdarzy – mówił Lech Wałęsa na placu Na Rozdrożu.

Po godz. 14 urzędnicy stołecznego ratusza podali, że na ulice Warszawy wyszło aż pół miliona ludzi. To by oznaczało historyczny rekord frekwencji. – Plac jest pełen, nie przychodźcie już, wszystko będzie słychać – apelował Borys Budka, poseł KO.

To było już po tym, jak na placu płomienne przemówienie wygłosił Donald Tusk.

Ślubowanie Tuska

– Ten ogrom ludzi, morze głów, morze biało-czerwonych sztandarów jest tu, bo nie straciliście wiary w zwycięstwo – przemawiał lider PO na placu Zamkowym. – Ich wielką nadzieją był brak naszej nadziei, ich siłą była nasza bezsila. Skończyło się! – podniósł głos.

Andrzej rysuje



Marsz 4 czerwca w Warszawie



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL (6)

Renata i Paweł ze Skarżyska-Kamiennej: – Oboje jesteśmy lekarzami. Przeżyliśmy komunę i nie pozwolimy, aby powróciła. Specjalnie na marsz przygotowali koszulki z napisem „Popieramy projekt Cella+”.

– Powód mojej obecności na marszu jest prosty: mam dość ośmiu lat rządów krzywoprzysięstwa – mówił pan Jarosław, trzymający transparent „Duda krzywoprzysięzca”.

Pani Alicja na marsz przyjechała z Radomia. – Przyjechałam tu przede wszystkim z okazji rocznicy pierwszych wolnych wyborów. Ale chodzi też oczywiście o protest przeciwko temu, co dzieje się w naszym państwie – mówiła.

udził



FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

PiS próbował zniechęcać do udziału w marszu. Opublikował niesławny spot, w którym niezręczny tweet publicysty Tomasza Lisa skleił z wizerunkiem obozu Auschwitz. Sugerował, że marsz będzie się odbywać pod hasłami pełnymi nienawiści. W weekend machina medialna PiS wyolbrzymiła emocjonalne wypowiedzi aktora Andrzeja Seweryna i opozycjonisty Władysława Frasyniuka, którzy użyli wulgaryzmów. W „Wiadomościach” TVP zrobiono z tego wręcz dowód na to, że opozycja jest przesycona nienawiścią, w TVP Info prezydent mówił: „W Warszawie odbywa się partyjna demonstracja pod wodzą Donalda Tuska. Biorą w niej udział patocelebryci używający wulgaryzmów”. Zaś podczas bezprecedensowej manifestacji w Warszawie relacjonowano m.in. I Ogólnopolską Paradę Kół Gospodyń Wiejskich.

– Widzę tu wiele hasel. Niektórych nie będę cytować. Ale widzę też te z poczuciem humoru. Ono będzie naszą bronią. Bo rządzą nami ponurzy faceci, którzy nienawidzą kobiet, nienawidzą młodych ludzi – mówił na placu Zamkowym Tusk.

Potem przyrzekł zgromadzonemu: – Chcę złożyć solenne ślubowanie. Idziemy do tych wyborów, by zwyciężyć, rozliczyć winnych, naprawić ludzkie krzywdy i pojednać polskie rodziny. I ślubuję wam: zwycięstwo, rozliczenie zła, naprawienie krzywd i pojednanie. ●

Reporterzy Gazety Stołecznej

● **Donald Tusk w Warszawie:**

– Chcę wam powiedzieć te banalne słowa: demokracja umiera w ciszy. Od dzisiaj nie będzie już ciszy. Podnieśliście głos w imieniu 38 milionów Polek i Polaków. Podnieśliście głos za demokracją, żeby nie umarła, mimo codziennych zamachów PiS, Kaczyńskiego i tej władzy na jej fundamenty. Nie, demokracja w Polsce nie umrze, nie będzie ciszy, będziemy głośno krzyczeć

O marszu w TVP

W Warszawie wielki marsz, a w TVP Info zdrada Tuska

Gdy w Warszawie dziesiątki tysięcy osób szykowały się do marszu, TVP Info pokazywała program „Czym żyje świat” – o Ukrainie, Chinach i Karolu III. Z marszu żadnej relacji. I tak było przez cały czas tej ogromnej manifestacji – istniała tylko jako tło dla oskarżeń Tuska i opozycji o zdradę Polski.

W samo południe przemawiali do tłumów Donald Tusk i Lech Wałęsa. – Tu jest Polska! – krzyczał Tusk. – Tu jest Polska! – skandował tłum. Tych kadrów w TVP Info nie było. Był czerwony pasek: „31. rocznica zdrady Polski przez Tuska i komunistów”, na zmianę z paskiem „Marsz nienawiści. Agresja i pogarda celebrytów opozycji”. W serwisie TVP Info dopiero o 13 pojawiła pierwsza wzmianka, że w Warszawie trwa protest, ale bez zdjęć tłumów na warszawskich ulicach, bez informacji, jaka jest przyczyna marszu, bez przemówień liderów.

Prezenterzy i komentatorzy mówili o „rzekomym marszu wolności”, bo naprawdę był on „marszem nienawiści”, „partyjną demonstracją pod przewodnictwem Tuska, w którym udział zapowiedzieli patocelebryci”.

Wiele razy pojawiały się te same kadry, m.in. z Andrzejem Sewerynem, Krystyną Jandą, Tomaszem Lisem, Piotrem Kraśką, Radosławem Sikorskim. Najwięcej czasu TVP Info poświęciła Andrzejowi Sewerynowi, który w nagraniu dla swoich bliskich tłumaczył, dlaczego powinni się pojawić na marszu. Film z wulgaryzmami już w sobotę stał się głównym przekazem PiS i jego mediów o marszu. Seweryn wydał specjalne oświadczenie, w którym tłumaczył, że nagranie było prywatne i najwyraźniej zostało wykradzione z jego konta.

Kamera TVP Info na marszu jednak była. Parę razy w ciągu dnia stacja cytowała wypowiedzi uczestników. Kadry takie same – wąskie, by nie pokazać tłumów. Gdy warszawski ratusz oszacował, że w marszu może być nawet pół miliona uczestników, Tomasz Sakiewicz z „Gazety Polskiej” mówił o najwyżej 80 tys.

– W Warszawie maszerują kadry partyjne – przekonywał Sakiewicz. – Musieli jechać na ten marsz, bo by ich ukarali.

Od rana w TVP Info świętowali 4 czerwca. Ale nie rocznicę wyborów w 1989 r., lecz upadek rządu Olszewskiego w 1992 r. „W 1992 zatrzymali dekomunizację, w 2023 próbują zablokować derusyfikację” – krzyczał czerwony pasek. W ten sposób stacja połączyła upadek rządu Olszewskiego z marszem przeciwko rządowi PiS – że 31 lat temu Tusk nie chciał dekomunizacji, a teraz boi się derusyfikacji i dlatego chce obalić rząd PiS.

Dla TVP od 2015 r., kiedy PiS wygrał wybory parlamentarne i prezydenckie, 4 czerwca to nie rocznica wygranych przez „Solidarność” pierwszych niemal wolnych wyborów w 1989 r., ale rocznica odwołania rządu Jana Olszewskiego. TVP, za PiS, snuje opowieść o odważnym Olszewskim, który zmagał się z „ubeckim układem w Polsce”. TVP Info

Marsz 4 czerwca na antenie TVP Info był obecny tylko jako „marsz nienawiści”, tylko w komentarzach reżimowych dziennikarzy. Żadnych kadrów, żadnych relacji

i w tym roku obwinia Tuska o odwołanie „pierwszego po II wojnie światowej w pełni demokratycznego gabinetu wyłonionego przez Sejm po całkowicie wolnych wyborach”. Choć rząd Olszewskiego padł, bo zwyczajnie stracił większość w Sejmie.

Kadry z 1992 r. pojawiały się w serwisie TVP Info regularnie, co jakieś pół godziny, były zdjęcia z filmu Jacka Kurskiego „Nocna zmiana”, były z przemówienia Olszewskiego i Jarosława Kaczyńskiego z 1992 r.

Marsz 4 czerwca był więc na antenie TVP Info obecny tylko jako „marsz nienawiści”, tylko w komentarzach reżimowych dziennikarzy. Żadnych kadrów, żadnych relacji. Żadnych rzetelnych informacji, faktów o tym, co się dzieje na ulicach Warszawy.

Ale relacje na żywo w TVP Info były – z I Ogólnopolskiej Parady Kół Gospodyń Wiejskich w Opaczowie. – Tu jest Polska! – krzyczał Robert Telus, minister rolnictwa. – Będziemy dalej z kołami gospodyń wiejskich! Bardzo się cieszę, że daliśmy wam 10 tys. zł – dodał. Było czytanie listu od Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS.

Była i relacja na żywo z festiwalu Polska od Kuchni w Łomży. TVP Info transmitowała przemówienie Jacka Sasina, wicepremiera, który mówił m.in., że „mamy swoją kuchnię, to wszystko przetrwało w naszych domach”.

Kamera TVP Info była w niedzielę także na nadmorskiej plaży – szukała tu tłumów. Nie znalazła.

A końcowego przemówienia Tuska nie pokazała, nie można było usłyszeć jego słów: „Nikt nas dzisiaj nie zagłuszy!”. Był za to komentarz, że „marsz pokazał słabość opozycji”. ●

Agnieszka Kublik

Marsz 4 czerwca w Warszawie



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI, MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.

◀ Uczestnicy marszu przyjechali do Warszawy autobusami, pociągami, ale także na motorcyklach

► Polskie Babcie maszerują i protestują



FOT. MACIEK JAŻWIECKI, MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



◀ Do stolicy przyjechało wczoraj ponad tysiąc autokarów

► Kilka tysięcy osób przyjechało m.in. z Pomorza



Marsz 4 czerwca w Warszawie



◀ Donald Tusk i Lech Wałęsa na czele marszu

► Na marszu w Warszawie było głośno, radośnie i kolorowo

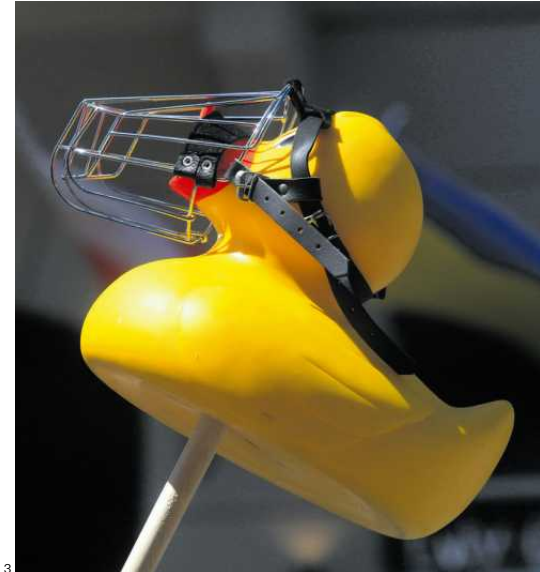
► Ten dzień był dla stolicy wyjątkowy. Warszawa nie pamięta takich tłumów



FOT. JACEK MARCZEWSKI, MACIEK JAZWIECKI/ AGENCJA WYBORCZA.PL



FOT. JAKUB WŁÓDEK, JACEK MARCZEWSKI/ AGENCJA WYBORCZA.PL



• Uczestnicy marszu mieli ze sobą przeróżne transparenty i rekwizyty



Co chce zmienić prezydent

Komisja ds. badania wpływów rosyjskich w latach 2007-22 nie będzie mogła przesłuchiwać jako świadków np. adwokatów, a od jej rozstrzygnięć będzie można się odwołać do sądu apelacyjnego, co wstrzyma ich wykonanie – to niektóre ze zmian zaproponowanych w piątek przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Roman Imielski

Nowelizację ustawy o komisji nazywanej powszechnie „lex Tusk” – bo obóz władzy nie kryje, kto jest jej głównym celem – Duda niespodziewanie zapowiedział w piątek przed południem. Niespodziewanie, bo w poniedziałek nie mógł się ustawy o komisji nachwalić i ogłosić, że ją podpisuje, choć niektóre jej zapisy prześle do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej.

Jak mówił Duda, nowelizacja ma być odpowiedzią na liczne wątpliwości prawników, opozycji, zwykłych obywateli i naszych sojuszników. Bo ustawę – określaną jako „konstytucyjny zamach stanu” mający na celu wyeliminowanie politycznych rywali – ostro skrytykowały m.in. Departament Stanu USA i Komisja Europejska.

Efektom prac 9-osobowego ciała wybranego przez większość parlamentarną mógł być np. 10-letni zakaz pełnienia funkcji związanych z dostępem do publicznych pieniędzy. Miał on być podejmowany na podstawie mętnych zapisów ustawy.

Zmiany Dudy

Nowelizacja, błyskawicznie skierowana do Sejmu, zawiera większość zapowiedzianych przez Dudę kilka godzin wcześniej zmian: członkostwa w komisji nie można łączyć z mandatem posła lub senatora; w toku postępowania komisja przeprowadza rozprawę, a jej posiedzenia wyznaczone poza rozprawą są z zasady jawne; przewodniczącego 9-osobowej komisji nie będzie już powoływał premier, ale sami jej członkowie; minimalne kworum to pięć osób; nie wolno przesłuchiwać jako świadków: obrońcy albo adwokata lub radcy prawnego; mediatora co do faktów, o których dowiedział się od oskarżonego lub pokrzywdzonego, prowadząc postępowanie mediacyjne w postępowaniu karnym lub karnoskarbowym; znikają zapisy o 10-letnim zakazie, dostępie do informacji niejawnych czy zakazie posiadania broni, a zamiast tego komisja może wydać decyzję administracyjną o tym, że dana osoba nie daje rękojmi należytego wykonywania czynności w interesie publicznym; od rozstrzygnięcia komisji przysługuje odwołanie do sądu apelacyjnego, co wstrzymuje jej decyzję administracyjną; od orzeczenia sądu apelacyjnego przysługuje skarga kasacyjna do Sądu Najwyższego.

– Z ustawy wypadł zapis o 10-letnim zakazie pełnienia funkcji publicznych, ale to wciąż będzie decyzja administra-



• **Nowelizację ustawy o komisji nazywanej powszechnie „lex Tusk” prezydent niespodziewanie zapowiedział w piątek przed południem**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

cyjna. I w przypadku decyzji niekorzystnej dla danej osoby będzie miała znaczenie np. w przypadku zgody na dostęp do informacji niejawnych. To będzie więc wykorzystywane wobec rywali politycznych – mówi nam Krzysztof Izdebski, prawnik i ekspert Fundacji Batorego. – Można by przecież zastosować formułę z sejmowych komisji śledczych. One kończą swoją pracę raportami i jeśli uznają, że jest podejrzenie popełnienia przez kogoś przestępstwa, kierują sprawę do prokuratury.

Izdebski zwraca uwagę, że choć nie jest czymś dziwnym możliwość odwołania się od decyzji administracyjnej do sądu cywilnego, to jednak proponowana przez prezydenta Dudę ścieżka nie jest standardowa. – Bo normalnie nie idzie się od razu do sądu apelacyjnego, tylko okręgowego. Tu zapewne decydowało m.in. to, że akurat nominatów obecnej Krajowej Rady Sądownictwa jest tam najwięcej. Także skarga kasacyjna do SN to wyjątkowy przypadek. De facto mamy więc jednoinstancyjne postępowanie administracyjne i jednoinstancyjne postępowanie sądowe – podkreśla Izdebski.

Ekspert Fundacji Batorego podkreśla, że sama formuła postępowania ko-

misji kończonego decyzją administracyjną jest dziwna.

Duda chce błyskawicznego wejścia ustawy w życie

Najdłuższa część prezydenckiej nowelizacji to uzasadnienie. „Na wstępie podkreślenia wymaga pozytywna ocena samego powołania Komisji, której zadaniem jest zbadanie wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007-2022. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej z całą mocą opowiada się za sprawnym powołaniem oraz wykonywaniem ustawowych zadań przez Komisję i to w sposób zapewniający wszystkim zainteresowanym możliwość zapoznania się z przebiegiem jej prac – pisze prezydent Duda. – Wybrana w sposób odpowiedzialny Komisja, działająca z poszanowaniem praw osób przed nią stających, z gwarancjami prawidłowo ukształtowanej drogi sądowej kontroli decyzji, jest bez wątpienia organem potrzebnym, służącym realizacji polskiej racji stanu. Dobro Rzeczypospolitej, w tym ochrona jej interesów gospodarczych, powinno być na pierwszym miejscu – tak stanowi Konstytucja RP, tak jest w opinii Prezydenta RP i tak samo powinno być dla wszystkich osób, które chcą decydować o losach naszej Ojczyzny”.

I dalej: „Nikogo nie trzeba przekonywać, że od lat Federacja Rosyjska wpływa różnymi metodami na politykę innych państw, próbując także na kanwie współpracy gospodarczej, w szczególności dostaw surowców energetycznych, kreować rozwiązania korzystne dla Rosji, a w konsekwencji dominować nad innymi państwami. Jednym z najpoważniejszych skutków tej konsekwentnie prowadzonej rosyjskiej polityki zagranicznej są środki finansowe, którymi Federacja Rosyjska dysponuje, umożliwiające prowadzenie brutalnej agresji na Ukrainę, oraz turbulencje w sektorze energetycznym związane z dostępnością surowców i ich cenami, dotykające w szczególności państwa europejskie”.

„Z problematyką rosyjskich wpływów, ich głębokością, skutkami dla prawidłowego funkcjonowania demokratycznych państw, mierzy się dziś wiele państw. Dyskutowane są kwestie związane z rosyjskimi wpływami na kampa-

nie wyborcze, choćby w Stanach Zjednoczonych. Stosowne komisje badające te zagadnienia powstały już we Francji czy w Niemczech. Bez wątpienia komisja taka powinna powstać również na poziomie Unii Europejskiej” – tłumaczy Duda.

Prezydent tak wyjaśnia zmiany: „W ocenie wnioskodawcy przedstawiane w debacie publicznej wątpliwości odnośnie do powierzenia Komisji stosowania środków zaradczych przemawiają za uchyleniem przepisów dotyczących możliwości ich stosowania przez Komisję. Ponadto zaistniała konieczność modyfikacji oraz uzupełnienia przepisów ustawy o Państwowej Komisji, w zakresie trybu odwoławczego od wydanych przez Komisję decyzji administracyjnych, transparentności działania Komisji oraz składu i trybu jej powoływania”.

I proponuje, by „ustawa weszła w życie z dniem następującym po dniu ogłoszenia”. „Tak określony termin wejścia w życie ustawy jest podyktowany ważnym interesem państwa, w postaci pilnej potrzeby takiego ukształtowania zasad funkcjonowania i organizacji Komisji, aby z jednej strony zapewnić spójność stosowanych przez Komisję narzędzi z obowiązującym systemem prawa, z drugiej natomiast strony – zagwarantować wewnętrzną niezależność i sprawność działania Komisji. Z tego względu wejściu w życie ustawy z dniem następującym po dniu ogłoszenia nie stoją na przeszkodzie także zasady demokratycznego państwa prawnego” – twierdzi Duda.

PiS zaskoczony. Nie wie, co robi

Jak mówili w piątek „Wyborczej” politycy PiS, byli zaskoczeni decyzją Dudy o nowelizacji ustawy. Nie było jeszcze decyzji prezesa Jarosława Kaczyńskiego, co z tym zrobić. Wiadomo natomiast, że te same zmiany znajdują się w prezydenckim wniosku do TK.

Z kolei politycy opozycji przekonywali: – Z informacji, które mamy, wynika, że do podpisania pierwszego projektu ustawy przekonali go ludzie z bliskiego otoczenia. Tacy o ambicjach poselskich. W PiS jest teraz niezła nawałanka. Pałac uznał, że też zagra. Potem prezydent zobaczył skalę konsekwencji, które mogą go dotknąć, i mamy nowelizację. ●

Jak mówił Duda, nowelizacja ma być odpowiedzią na liczne wątpliwości prawników, opozycji, zwykłych obywateli i naszych sojuszników. Bo ustawę – określaną jako „konstytucyjny zamach stanu” mający na celu wyeliminowanie politycznych rywali – ostro skrytykowały m.in. Departament Stanu USA i Komisja Europejska

Kolejne kłopoty w komisji ds. pedofilii

W Państwowej Komisji ds. Pedofilii trwa kontrola Państwowej Inspekcji Pracy – dowiedziała się „Wyborcza”. – Odeszło już blisko 30 osób. Nikogo to nie zastanawia? – mówi nasz informator, znający realia pracy w komisji.

Ewa Ivanova

To, że trwa kontrola, potwierdziła nam sama komisja. Jak informuje, została ona zainicjowana przez związek zawodowy – Międzyzakładową Organizację Związkową NSZZ „Solidarność” Pracowników Sądownictwa i Prokuratury – którego członkami jest 6 z 41 pracowników. „Na tym etapie Urząd Państwowej Komisji nie zna powodów podjęcia kontroli” – odpisała „Wyborczej” komisja.

– Zapewne jest ona wynikiem złożonej przez nas skargi, związanej z uwagami zgłaszanymi nam przez pracowników – zarówno zatrudnionych, jak i byłych – przyznaje Edyta Odyjas, szefowa związku w komisji. – W związku z ich liczbą i stosunkowo szerokim zakresem podjęliśmy decyzję, aby zwrócić się do organu umocowanego do szczegółowego zbadania zgłaszanych nam potencjalnych nieprawidłowości – dodaje.

Czego dotyczyła skarga związku? Między innymi – jak mówi Odyjas – przestrzegania przepisów prawa pracy o zatrudnianiu,

w szczególności nawiązywania umów o pracę, rozwiązywania stosunku pracy i ponownego zatrudniania tych samych osób, ewentualnie zatrudniania na podstawie umów cywilnoprawnych w okresach przerw między zatrudnieniem na umowy o pracę. Chodzi także o poddanie analizie dodatków specjalnych, motywacyjnych, premii i nagród oraz sprawdzenie, jak realizowany jest w komisji obowiązek zapobiegania mobbingowi i dyskryminacji.

Trudne warunki pracy

Do „Wyborczej” już wcześniej wielokrotnie docierały informacje o chaosie i fatalnej atmosferze pracy w komisji. Na złe traktowanie skarżyła się m.in. jedna z byłych dyrektorek generalnych.

„W tej chwili nie ma 80 proc. Biura Administracyjno-Finansowego (są na zwolnieniach lub złożyli wypowiedzenia)” – można było przeczytać w anonimowej notatce złożonej przez informatorów w 2021 r. w redakcji. Pisali: „Pracownicy urzędu są mobbingowani, nie mogą rozmawiać między sobą, muszą ubie-

rać się, jak komisja sobie życzy, nie można razem jeść, śmiać się. Zakaz komunikowania się podczas posiłków nawet w pomieszczeniach do tego przeznaczonych”.

– Z komisji od jej powstania odeszło już blisko 30 osób. Nikogo to nie zastanawia? To zadziwiająca liczba, biorąc pod uwagę niewielką liczbę etatów – mówi jeden z naszych rozmówców, znający szczegóły.

Komisja to potwierdza: z różnych powodów odeszło z niej 28 osób (8 umów o pracę rozwiązano z upływem czasu, na który były zawarte, 13 umów – za wypowiedzeniem złożonym przez pracownika, 4 – za wypowiedzeniem złożonym przez pracodawcę, 3 – na mocy porozumienia stron. W przykładowym okresie trzech miesięcy (między 26 lutego a 25 maja) – 19 pracowników przebywało też na zwolnieniach lekarskich (w tym trzy osoby na okres 30 i więcej dni).

– W stosunku do limitu 44 etatów urzędniczych, jaki obowiązuje w komisji, rotacja jest bardzo duża. W zestawieniu ze zgłaszanymi nam skargami pracowników – byłych i obecnych – budzi poważny niepokój organizacji związkowej. Jest swoistym papierkiem lakmusewym warunków pracy – mówi Edyta Odyjas z „Solidarności”.

Dopytywaliśmy komisję, ile osób pracuje w niej na umowach cywilnoprawnych i czy pracownikom są proponowane przejścia na takie umowy. Ale komisja zaprzecza.

– Żadna osoba nie pracuje w urzędzie państwowej komisji na podstawie umowy cywilnoprawnej. Wszystkie osoby (4), które podpisały takie umowy, współpracują z urzędem państwowej komisji jako eksperci (3) lub usługobiorcy (1) (w przypadku 3 umów są one cyklicznie odnawiane) – przekazała „Wyborczej” komisja.

Ile kosztuje komisja?

Państwowa Komisja ds. Pedofilii powstała w 2019 r. po wstrząsie, jaki wywołał film „Tylko nie mów nikomu” braci Sekielskich o pedofilii w Kościele. Faktycznie działać zaczęła 24 listopada 2020 r. Powołano siedmioosobowy organ i urząd z budżetem ok. 12 mln zł rocznie. Siódmka „ministrów” dostała sowite wynagrodzenia na poziomie sekretarzy stanu, czyli wiceministrów.

Od początku swego działania komisja nie realizowała jednak kluczowej kompetencji: prowadzenia po-

stępowań wyjaśniających w przedawnionych sprawach, zakończonych umorzeniami lub odmowami wszczęcia postępowań. Ma je kończyć decyzja o wpisie lub odmowie wpisu sprawcy do rejestru pedofilów. Takich spraw czeka w komisji ok. 180.

Początkowo powodem były niedoskonałe przepisy, które – według samej komisji – sprawiły, że jej decyzje mogłyby być podważane przed sądami. W lutym wreszcie je zmieniono, a komisja stała się quasi-sądem. Wtedy do dymisji podał się przewodniczący Błażej Kmiecik (pozostał członkiem komisji). Tłumaczył, że jego wykształcenie (socjolog prawa) nie wystarczy do kierowania instytucją na jej nowym etapie. W tym tygodniu rezygnację ze stanowiska wiceprzewodniczącego i członka komisji złożył także Andrzej Nowarski, wskazywany na następcę Kmeciaka. Z zawodu radca prawny, odpowiadający za organizację pracy departamentu postępowań wyjaśniających, odszedł w chwili, gdy wszczęto pierwsze z nich.

– To wygląda na ucieczkę przed odpowiedzialnością za postępowania wyjaśniające. Najpierw rezygnuje przewodniczący Kmiecik – gdy akurat wchodzą przepisy pozwalające odblokować te postępowania, a potem zastępca przewodniczącego, gdy postępowania wyjaśniające ruszają – mówi nasz rozmówca. ●

Do „Wyborczej” już wcześniej wielokrotnie docierały informacje o chaosie i fatalnej atmosferze pracy w komisji



Już w sprzedaży!

- ☐ **PSYCHOLOGIA**
Dlaczego młodzi nie chcą żyć?
- ☐ **TECHNOLOGIE**
Z nosem w smartfonie
- ☐ **ŚWIAT**
Szwedzka recepta na zdrowie
- ☐ **NASTOLATKI**
Trudne emocje pokolenia Z

Nowy serwis



Sprawdź na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Rząd nie robi kampanii, bo musiałby mówić o seksie

Wstydliva szczepionka na HPV

Na darmowe szczepienia przeciw wirusowi HPV zapisano dotąd zaledwie 7 tys. 12- i 13-latków.

To mniej niż 1 proc. Widać, że program się nie uda bez uświadomienia, dlaczego szczepić należy się akurat w tym wieku. Ale rząd tego nie robi, bo musiałby mówić dzieciom o seksie

Watota



„W 2021 r. rozpoczniemy programy edukacyjne i kampanie społeczne na temat korzyści zdrowotnych, wynikających ze szczepienia przeciwko HPV” – zadeklarował rząd w lutym 2020 r., przyjmując uchwałę o Narodowej Strategii Onkologicznej. Skończyło się jednak na wpisaniu jednej z dwóch dostępnych szczepionek na listę leków refundowanych. Od listopada 2021 jest płatna w 50 proc. Pacjent płaci za jedną dawkę 138 zł. Potrzeba jednak dwóch (gdy szczepi się dzieci) lub trzech (gdy szczepi się dorosłych). To – i brak szeroko zakrojonej kampanii informacyjnej – sprawiło, że sprzedano tylko ok. 30 tys. dawek, co oznacza kilkanaście tysięcy zaszczepionych. A powinny szczepić się miliony.

Od czerwca szczepionka jest już bezpłatna dla 12- i 13-latków. Ale i tak nie zanoszą się na sukces.

Związek wirusa brodawczaka z rakiem skóry opisała jako pierwsza w 1972 r. polska lekarka prof. Stefania Ginsburg-Jabłońska. Potem niemiecki wirusolog prof. Harald zur Hausen z Heidelbergu udowodnił związek wirusa z rakiem szyjki macicy. Za to odkrycie w 2008 r. otrzymał Nagrodę Nobla. Było to już po tym, jak na rynku pojawiły się szczepionki przeciw HPV.

Szczepionka przeciw HPV to w istocie szczepionka na raka. Jak można przeczytać na stronie Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego, wirus ten odpowiada za prawie 100 proc. przypadków raka szyjki macicy i stanów przedrakowych, 64-100 proc. nowotworów i stanów przedrakowych pochwy, 90 proc. nowotworów odbytu, 30 proc. nowotworów prącia, 5-30 proc. nowotworów sromu, prawie 4 proc. nowotworów jamy ustnej, 11 proc. nowotworów nosogardzieli, 20 proc. nowotworów nasady języka i migdałków oraz 25 proc. nowotworów nieokreślonej części gardła.

Wirus HPV przenosi się przez kontakt skórny. Pełny stosunek nie jest konieczny do zakażenia, a użycie prezerwatywy jedynie zmniejsza ryzyko, ale go nie eliminuje. Szacuje się, że 50-75 proc. aktywnych seksualnie kobiet zakaży się w ciągu swojego życia wirusem HPV wysokiego ryzyka (wirus ma dwieście odmian, kilkanaście z nich jest groźnych). Zazwyczaj następuje to wkrótce po rozpoczęciu aktywności seksualnej. Właśnie dlatego najlepsze są szczepienia w bardzo młodym wieku, czyli nim dzieci podejmą współżycie.

A szczepionki przeciw HPV można podawać już od 9. roku życia. Według zaleceń WHO wtedy może wystarczyć nawet jedna dawka. Kraje takie



• **Szczepionka przeciw HPV to w istocie szczepionka na raka** FOT. SHUTTERSTOCK

jak Francja, Niemcy, Hiszpania, Grecja, Wielka Brytania, Włochy czy Portugalia wprowadziły program szczepień dla nastolatków już 15 lat temu. Teraz robi to już ponad 100 krajów na świecie. Efekty są spektakularne. Według doniesień publikowanych m.in. w prestiżowym „The Lancet” w krajach, gdzie prowadzono badania, ryzyko raka szyjki macicy lub stanów przedrakowych spadło wśród zaszczepionych o 90 proc., Polska jest w ogonie. U nas program szczepienia przeciw HPV prowadziły dotąd tylko pojedyncze samorządy.

Inaugurację ogólnopolskiego programu, który miał już dawno działać, ogłosili wspólnie premier Mateusz Morawiecki i minister Adam Niedzielski na konferencji prasowej w Dniu Matki. – To dla mnie też bardzo ważny dzień, bo wydaliśmy walkę jednemu z tych czterech jeźdźców Apokalipsy, jakim są właśnie nowotwory (...). To jest wielka nadzieja i wielka szansa na to, że kolejne pokolenia Polek nie będą już musiały borykać się, nie będą musiały już walczyć z tym strasznym rakiem szyjki macicy – powiedział na wstępie premier.

– Chciałem skorzystać z okazji i podziękować panu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, bo może trochę zdradzę tajemnicę, ale to też był konik pana premiera, żeby to szczepienie jak najszybciej wprowadzić – rozpywał się Niedzielski. – My troszczymy się o rodzinę – wtórowała mu minister rodziny Marlena Małag, przypominając przy okazji o 13. i 14. emeryturze.

Zdaniem niektórych program szczepień przeciw wirusowi HPV ogłoszony w kampanii wyborczej to ma być gest wobec kobiet, których wiele odwróciło się od PiS po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji.

Potem przemawiali jeszcze eksperci. Prof. Elżbieta Augustynowicz z NIZP tłumaczyła, że „procedurę szczepienia podejmujemy w wieku nastoletnim, ponieważ ten wiek poprzedza pierwszy kontakt z wirusem HPV”. Nie powiedziała jednak, o jaki kontakt chodzi.

Nikt nie wyjaśnił też, dlaczego – skoro wszyscy mówią tylko o raku szyjki macicy – należy szczepić chłopców. W internecie pojawiły się od razu uwagi antyszczepionkowców w rodzaju „przecież nie mają macicy!”.

I ta kwestia wyjaśniona jest na stronie NIZP: po pierwsze więc po to, by nie chorować na nowotwory i inne choroby wywołane przez HPV, które dotyczą mężczyzn, a po drugie, by nie zakażać nimi dziewczyn.

Tego wszystkiego nie można było się jednak dowiedzieć ani na konferencji, ani z filmiku, który 1 czerwca na Twitterze zamieścił NFZ. Tego dnia zaszczepiono pierwsze dzieci. Minister ogłosił to w Pile, w której był zaledwie kilka dni wcześniej. Właśnie stamtąd ma jesienią kandydować do Sejmu.

Niedzielski napisał też na Twitterze, że zaszczepiono już 600 dzieci, a zapisano na szczepienie 7 tys. Napisał to tak, jakby ogłaszał sukces. Tymczasem to żalosny wynik, jeśli wziąć pod uwagę, że zawsze na początku zapisów zainteresowanie jest największe. Tymczasem dzieci z roczników 2010 i 2011 jest 800 tys. Zgłoszono więc niecały procent, a zaszczepiono niecały promil.

Ministerstwo Zdrowia, swoim zwyczajem, nie odpowiedziało nam na pytania, czy będzie kampania informacyjna w telewizji i ile zamierza na nią wydać. W Narodowej Strategii Onkologicznej zapisano, że plan to za-

szczepienie 60 proc. populacji kwalifikującej się do programu. Radę Funduszu Medycznego, z którego finansowane są szczepienia na HPV, ministerstwo przekonywało jeszcze niedawno, że w pierwszej transzy zakupi 324 tys. dawek, żeby zaszczepić ponad 160 tys. dzieci.

Ostatecznie ministerstwo kupiło o połowę dawek mniej. W dodatku pół zakupu to tzw. szczepionki dwuwalentne firmy GSK, a pół – dziewięciowalentne preparaty firmy MSD. Dziewięciowalentne są na dziewięć odmian wirusa. I choć sukces w redukcji ryzyka raka zawdzięcza się głównie szczepionce dwuwalentnej, która na rynku była pierwsza, to teraz w większości krajów zalecana jest ta druga.

Jest jasne, że jak już ktoś będzie chciał zaszczepić dziecko, to właśnie nią. Tymczasem poradnie muszą zamawiać obydwa preparaty. I w ogóle mają ze szczepieniami na HPV kłopot. – We wszystkich poradniach POZ są punkty szczepień i moglibyśmy podawać zapisanym do nas dzieciom szczepionki na HPV, jak wszystkie inne obowiązkowe i zalecane. Wymyślono jednak, że system będzie taki, jak przy szczepieniach na COVID i rodzice będą mogli szczepić dzieci, gdzie kto chce. Muszą się więc zapisywać i wybierać sobie punkt szczepień. A jak nie, to my to mamy robić w poradni, ale mamy z tego powodu mnóstwo dodatkowej roboty przy komputerze – mówi dr Joanna Zabielska-Ciechiuch, lekarka rodzinna z Białegostoku.

Efekt jest taki, że wiele poradni w ogóle się do programu nie zgłosiło, mimo że NFZ płaci za podanie jednej dawki szczepionki prawie 30 zł. Powodem jest też niewielkie zainteresowanie wśród rodziców. Zdaje sobie z tego sprawę sanepid. Przykład: na Podlasiu są 23 tys. dzieci w wieku 12 i 13 lat, a tamtejszy sanepid na razie zamówił tylko 3 tys. dawek, co starczy dla 1,5 tys. dzieci.

– Trzeba tutaj wymienić kraje, takie jak np. Australia, które prowadząc ten program, naprawdę doprowadziły do sytuacji, w której praktycznie nowotwór szyjki macicy nie występuje. I my wchodzimy do tego grona. Mam nadzieję, że przez te najbliższe lata bardzo dynamicznie zwalczymy to zagrożenie, które dotyczy i dziewczynek, ale też chłopców – i dlatego to nasze szczepienie będzie skierowane systematycznie do grup młodych chłopców i dziewczynek – mówił Niedzielski na konferencji w Dniu Matki.

Żadnej dynamiki nie da się jednak osiągnąć, jeśli nie będzie dużej kampanii, w której powie się rodzicom wprost, o co w szczepionce na HPV chodzi. Nikomu z rządu nie chce to przejść przez gardło. Jeszcze minister Przemysław Czarnek musiałby oskarżyć własny rząd o seksualizację dzieci. I duża kampania owszem jest, ale tylko wyborcza. ●

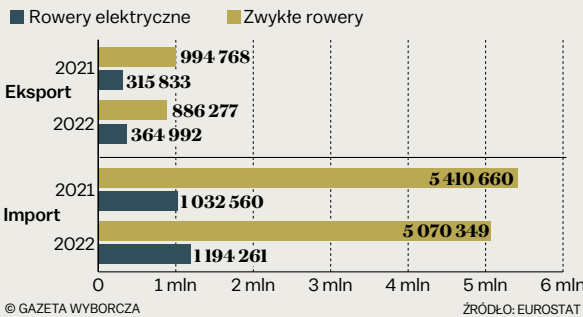
Judyta Watota

Żadnej dynamiki nie da się osiągnąć, jeśli nie będzie dużej kampanii, w której powie się rodzicom wprost, o co w szczepionce na HPV chodzi. Nikomu z rządu nie chce to przejść przez gardło

39,7

PROC.
• Taka część
dochodów Po-
laków była sku-
mulowana w 20
proc. gospodarstw
o najwyższych
dochodach (dane
za 2022 rok)

Import i eksport rowerów w UE



Nie ma wyraźnych dowodów na to, że inflacja bazowa osiągnęła szczyt. Mamy wiele przestrzeni, by podnieść stopy procentowe do wystarczająco restrykcyjnych poziomów

CHRISTINE LAGARDE
prezes Europejskiego Banku Centralnego

Zrób sobie kamper

Chcesz mieć własny dom na kołach?
Zobacz, ile to kosztuje ► II-III



85
proc.
Polaków nigdy
nie podróżowało
kamperem



66
proc.
Polaków chciałoby
spróbować takiej
formy wypoczynku



46
proc.
Polaków za największą
barierę w podróżowaniu
kamperem uważa wysoką cenę

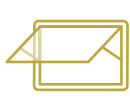
Ile kosztuje przemiana busa w kamper?

Koszt projektu zależy od ceny
auta i zrealizowanych modyfikacji.
Średni koszt przerobienia busa
na kamper to 30-50 tys. zł.

1132 zł
panele solarne



3390 zł
okna



840 zł
izolacja termiczna



Średni koszt wynajmu kampera
w sezonie letnim 2022 wyniósł
597 zł na dobę. Jeśli weźmiemy
pod uwagę, że przeciętna długość
wynajmu kampera w sezonie
to 9 dni, to sumaryczny koszt
wypożyczenia to 5426,50 zł.

986 zł
ogrzewanie



3647 zł
instalacja wodna



685 zł
instalacja gazowa



925 zł
lodówka



6553 zł
meble i obicia



1938 zł
instalacja elektryczna



7313 zł
dodatkowe fotele
i przerejestrowanie



2385 zł
akcesoria
i inne wydatki



Jakie auta nadają się do przerobienia na kampery?

Ford Transit

Renault Master
Opel Movano

Mercedes Sprinter

Volkswagen Crafter

Peugeot Boxe
Citroën Jumper
Fiat Ducato

Peugeot Expert

Renault Trafic
Opel Vivaro

Mercedes Vito



Życie w kamperze, ciasnym, ale własnym

#vanlife – dla jednych ekskluzywny kaprys, dla drugich ucieczka od sztampy. Jak zbudować kamper bez bankructwa – oto opowieści podróżników.



Karolina Chojnacka

Coraz więcej osób decyduje się na życie w domu na kołach. Dlaczego? Bo chcą zmienić coś w swoim życiu, nie chcą podążać utartymi ścieżkami. Chcą doświadczyć wolności i życia blisko natury. I – to chyba przede wszystkim – uwielbiają podróżować.

Vanlife, czyli dosłownie życie w wanie, to styl życia, który narodził się w USA. Współcześni nomadzi zamienili swoje mieszkania na blaszane, duże samochody i żyją w drodze. Wraz z rozwojem mediów społecznościowych, szczególnie Instagrama, pojawił się hashtag #vanlife. Do tej pory oznaczono nim ponad 15 mln zdjęć.

– Czuliśmy, że życie ma nam do zaoferowania coś więcej, ale wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, czym to „więcej” jest – mówią Kasia i Łukasz, którzy od pięciu lat są w podróży.

ŻYCIE W KAMPERZE NA PEŁEN ETAT

• Kasia i Łukasz. Pięć lat temu rzucili wszystko i postanowili przerobić busa na kampera. Od tego czasu żyją w drodze. Mówią, że na prostą zabudowę kamperową do dużego busa trzeba przygotować ok. 30 tys. zł.

Kasia i Łukasz to małżeństwo prowadzące kanał na YouTube i bloga o nazwie PodrózoVanie. – Nasza przygoda z kamperami i vanlife’em zaczęła się ponad pięć lat temu, gdy przypadkiem trafiliśmy na YouTube na filmy pokazujące ludzi żyjących w kempervanach. Byli to głównie Amerykanie i Anglicy, którzy niewielkim kosztem przekształcali dostawcze auta w kampery. Van stawał się ich jedynym domem i przepustką do wielkich podróży – mówią Wyborcza.biz podróżnicy.

Jeszcze tego samego wieczoru podjęli decyzję o zmianie dotychczasowego trybu życia. Dwa tygodnie później złoży-

li wypowiedzenie najmu domu, wypowiedzenia w pracy, a wszystkie meble oraz wyposażenie wystawili na sprzedaż. – Byliśmy oboje przed trzydziestką, nie mieliśmy dzieci, kredytu na mieszkanie, a dotychczasowe życie, pogoń za karierą i brak czasu dla siebie zaczęły nas męczyć. Czuliśmy potrzebę zmiany – wyjaśniają.

W lutym 2018 r. kupili volkswagena LT35, którego w trzy miesiące samodzielnie przerobili na kampera. Koszt? 15 tys. zł za przekształcenie dostawczaka w mobilny dom. – Było to pięć lat temu i trzeba zaznaczyć, że obecnie za tę kwotę byłoby trudno odzworować wnętrze naszego vana. Z tego, co się orientujemy, to na prostą zabudowę kamperową do dużego busa trzeba przygotować ok. 30 tys. zł – mówią podróżnicy.

Kasia i Łukasz przyznają, że dla nich – jako laików nieposiadających żadnego doświadczenia w budownictwie i niezających się na motoryzacji – proces budowy był żmudny i czasochłonny. Gdy czegoś nie wiedzieli, pomagali sobie filmikami instruktażowymi na YouTube. Najtrudniejszym etapem było podłączenie elektryki, w tym paneli fotowoltaicznych. To praca wymagająca doświadczenia, bo chodzi o bezpieczeństwo. Źle podłączone kable mogą być powodem spięcia, a w konsekwencji pożaru i utraty swojego domu.

Przy budowie kampera i wyborze mebli trzeba pamiętać o optymalizacji wagi samochodu, żeby nie przekroczyć dopuszczalnych 3,5 t. Waga wpływa także na zużycie paliwa. Warto więc zastanowić lekką sklejkę lub płytę stolarską. Trzeba być gotowym na dużo planowania, mierzenia, cięcia, klejenia i przykręcania. Np. meble – z uwagi na drgania podczas jazdy – muszą być solidnie sklejone i skręcone. Kasia i Łukasz cieli całe ściany, ścianki i półki mebli z drewnianej płyty, a następnie skręcali, kleili i montowali je ze sobą.

W końcu udało im się zbudować swój wymarzony dom na kółkach, w którym mieli wszystko, czego potrzebowali do

życia: wygodne łóżko, kuchnię z wodą, kuchenkę do gotowania, lodówkę, prąd z paneli na dachu, a w bagażniku dwa składane rowery typu Wigry. Można było ruszać w drogę. W pierwszą podróż wybrali się w rejon Bałkanów – Słowenia, Chorwacja oraz Bośnia i Hercegowina.

– To była nasza pierwsza testowa podróż w kamperze, po której wróciliśmy na chwilę do Polski, przepakowaliśmy rzeczy i wyruszyliśmy w stronę Skandynawii, a później Półwyspu Iberyjskiego. Tak nam się jednak spodobał ten pomysł na życie, że nasza podróż trwa do dzisiaj, a pod koniec maja obchodziliśmy pięciolecie życia w wanie na cały etat. Pomimo że zakładaliśmy, że objedziemy Europę w rok i w tym czasie znajdziemy stacjonarne miejsce do życia, to nadal nie zanoszą się, abyśmy zakończyli tę przygodę – mówią Kasia i Łukasz. Ostatnie tygodnie spędzili w Maroku.

W czwartym roku życia w podróży zmienili swój mobilny dom i kupili fiata duacta, którego również sami przerobili na kampera. Cały proces budowy relacjonowali na swoim kanale na YouTube. Pod koniec zeszłego roku postanowili jednak ponownie „wprowadzić się” do volkswagena LT35, o którym mówią, że jest ich częścią. – To jest członek naszej rodziny i nie wyobrażamy sobie, żeby ktoś inny jeździł tym samochodem – mówią. Remont nowego-starego kamperwana kosztował 54 100 zł.

Pojawia się pytanie, jak wygląda kwestia dopuszczenia do ruchu tak przerobionego samochodu? – Ogólnie nie ma z tym większego problemu, jeśli podczas przebudowy nie zwiększa się liczba miejsc siedzących w pojeździe, a całą zabudowę wykonuje się starannie i zgodnie z wymogami prawa – mówią podróżnicy i dodają, że choć w internecie krąży na ten temat legendy, to z własnego doświadczenia wiedzą, że to wcale nie jest aż tak skomplikowane.

Wszystko zależy od tego, czy podczas przerabiania busa na kampera zdecydowali się na usunięcie ściany grodziowej pomiędzy częścią pasażerską a przestrze-

• **Magda Staszewska razem z mężem Adrianem uważają, że kamper to sposób życia dla osób, które cenią sobie minimalizm. – Trzeba pamiętać, że czasem ta relacja bywa trudna, jak po raz kolejny zabraknie wody czy trzeba opróżnić kibel – mówi Magda**

FOT. _KATARZYNA_KRUPA

nią załadunkową. Jeśli usuniemy ścianę grodziową, to zgodnie z prawem będzie konieczna zmiana kategorii pojazdu na „pojazd specjalny kamper”. Warto pamiętać, że tylko warsztaty samochodowe zajmujące się konserwacją i naprawą pojazdów samochodowych mogą dokonać takiej zmiany. – Nie wszyscy jednak to robią, jeżdżą kempervanami, a w dowodzie pozostawiają „samochód dostawczy”; wówczas zabudowę kamperową traktuje się jako załadunek – wyjaśniają Kasia i Łukasz.

W samochodzie dostawczym o masie do 3,5 tony najczęściej montowane są trzy miejsca siedzące. Jeśli więc zdecydujemy się na redukcję miejsc do dwóch, konieczne będzie wprowadzenie zmian w dowodzie rejestracyjnym. Taką zmianą mogą się zająć jedynie warsztaty samochodowe zajmujące się konserwacją i naprawą pojazdów samochodowych.

W każdym przypadku będzie konieczna faktura za wykonaną usługę lub oświadczenie o starannym dokonaniu zmian, z którym należy się udać do rzeczoznawcy samochodowego. Ten wystawi zaświadczenie, sprawdzwszy, czy zmiany są zgodne z prawem. Z zaświadczeniem od rzeczoznawcy łatwiej będzie przejść kontrolę na stacji diagnostycznej. Jeśli badanie przebiegnie po naszej myśli, czeka nas już tylko wizyta w wydziale komunikacji i zmiany kategorii w dowodzie rejestracyjnym na „pojazd specjalny kamper”.

A sprawa ubezpieczenia takiego pojazdu? Jak mówią Wyborcza.biz podróżnicy, ubezpieczenie samochodu kempingowego niewiele różni się od osobowego czy dostawczego. Obowiązkowe jest oczywiście OC, opcjonalne AC i zalecane wszystkim ubezpieczenie assistance. – My korzystamy z ubezpieczenia oferowanego przez Polski Związek Motorowy – są tam specjalne oferty dla użytkowników kamperów i przyczep kempingowych. Mamy pakiet holowania naszego kampera w kraju i za granicą do 1000 km. W razie awarii, a zdarzały się już w przeszłości takie sytuacje, dzwo-

nimy do assistance, przyjeżdża pomoc z lawetą, auto jedzie do mechanika, a my na kilka dni do Airbnb czy hotelu. Jeśli naprawy są krótkie, to czekamy w wanie, a niekiedy nawet śpimy pod warsztatem – wyznają Kasia i Łukasz.

VANLIFE WYBRAŁ NAS, NIE MY JEGO

• Klaudia, Robert i ich czworonożni przyjaciele. Od dwóch lat żyją w przerbionym na kampera busie. Swoją podróż zrobili „po kosztach”, wykorzystując materiały z odzysku. Kosztowało ich to ok. 16-17 tys. zł.

Klaudia i Robert nie planowali ani zakupu, ani tym bardziej budowy kampera. Zwiedzali świat, podróżując autostopem, i spali pod namiotem.

– Niestety nasz czworonożny towarzysz Zyga zachorował i konieczne było podawanie mu codziennie insuliny, którą należy przechowywać w lodówce. Decyzja zapadła szybko, Robert zapisał się na kurs prawa jazdy i zdał za drugim razem. Na następny dzień po odebraniu dokumentu pojechaliśmy z Warszawy do Krakowa po nasze upatrzone auto – volkswagena T4 w automacie – mówi Wyborcza.biz podróżnicy prowadzący blog Trzy Stopy w Podróży. Automatyczna przekładnia była kluczową kwestią, którą brali pod uwagę przy wyborze samochodu, ponieważ Robert nie ma nogi i porusza się w protezie.

– Niestety nasz psiak nie doczekał przebudowy busa i zmarł, a my zostaliśmy z autem i postanowiliśmy dokończyć projekt, jeśli można tak to nazwać. Pierwsza wersja wnętrza była bardzo surowa, stworzona głównie z materiałów z odzysku, a całość zajęła Robertowi ok. dwóch tygodni – mówią podróżnicy.

Klaudia i Robert mieli budżet ograniczony do 10 tys. zł. – Koszt nowego lub kilkuletniego kampera zwała z nóg, starsze auta też trzymają cenę, a dodatkowo przy starszym aucie bardzo często konieczny jest również remont zabudowy – wyznają.

Pieniądze nie były jednak głównym powodem, dla którego zdecydowali się na przeróbkę busa na kampera.

– Jeździmy po różnych miejscach, a kamper od razu rzuca się w oczy, kojarzy się z pewnym luksusem i przyciąga złodziei. W pierwszej wersji mieliśmy jednolicie granatowego busa, później stwierdziliśmy, że my i tak nie wyglądamy na ludzi przy kasie, to pomalujemy go według własnego uznania. Wyszedł megakolorowy i rzucający się w oczy, ale to nadal stary van – opowiadają.

W maju 2021 r. Robert odebrał prawo jazdy i na szybko przerobionym bu-

sem para wyruszyła w trwającą siedem miesięcy podróż, podczas której zwiedzili część Turcji i Bułgarii. – Wspominamy ten wyjazd bardzo dobrze, mimo że wyjechaliśmy z jednym psem, a wróciliśmy z trzema. W Turcji przygarnęliśmy jednego, a kolejnego w Bułgarii i po powrocie do Polski znaleźliśmy im świetne domy. Przystąpiliśmy też do przebudowy busa, ale już końcowej, ponieważ po tak długim czasie w drodze wiedzieliśmy, czego potrzebujemy, a z czego możemy zrezygnować – mówią Klaudia i Robert.

W finalnej wersji Robert zbudował bardziej profesjonalne szafki, zamontował zlew i kran (wcześniej był grawitacyjny baniaczek z kranem), obniżył łóżko, żeby wygodniej się siedziało, i zaplanował je tak, że można je rozłożyć w kilku dowolnych kombinacjach, co bardzo ułatwia życie na tak małej powierzchni. – Założyliśmy też półterenowe opony, ponieważ wcześniej był nieraz problem z ruszeniem z mokrej trawy, teraz mimo braku napędu 4x4 auto w terenie radzi sobie o wiele lepiej – mówi para.

Druga, ostateczna przeróbka auta trwała ok. sześciu miesięcy. – Z ręką na sercu przyznaję, że nie poświęciłem całego tego czasu na budowę busa, ponieważ oboje pracujemy zarobkowo i trzeba było to pogodzić ze sobą. Pracę, którą wykonałem, można było na spokojnie zrobić w dwa miesiące – wyznaje Robert.

Materiały na meble kupili bardzo tanio, ponieważ była to sklejka z rozbiórki z budowy, część rzeczy zebrali z grup śmieciarkowych na Facebooku, część z OLX z sekcji „oddam za darmo”, ale niektóre rzeczy, jak system ogrzewania postoju czy akumulator, musiały być nowe.

W sumie na samą zabudowę para wydała 7 tys. zł. Bus – po zbitcu ceny – kosztował 6,6 tys. zł, a doprowadzenie go do użytku pochłonęło kolejne 4,4 tys. zł – trzeba było wymienić m.in. zawieszenie, pompy wspomaganie, pasek napinacza rozrządu, prędkościomierz, płyn hamulcowy, filtry, olej. Całość kosztowała jakieś 16-17 tys. zł.

Na czym udało im się oszczędzić? Podstawa oszczędzania to rezygnacja z chłodziarki. Porządna kompresorowa lodówka to koszt około 1,5 tys. zł. Ale czy jest naprawdę potrzebna? – Świeże warzywa i owoce wytrzymają w upale przynajmniej trzy-pięć dni, sypkie produkty, takie jak kasze, ryż, orzechy, strączki wytrzymają nawet miesiące – twierdzą Klaudia i Robert. I dodają, że nie bez znaczenia był fakt wykorzystania podczas budowy materiałów z odzysku. Dla przykładu materiał na meble, czyli sklejka i kątowniki, kosztował łącznie 300 zł. Za taką kwotę można kupić 1-2 metry kwadratowe nowej sklejki w sklepie.

Wiele osób montuje sobie ogrzewanie wody czy hydrauliczne zawieszenie, któ-



• **Bus Klaudii i Roberta – po zbitcu ceny – kosztował 6,6 tys. zł, a doprowadzenie go do użytku pochłonęło kolejne 4,4 tys. zł – trzeba było wymienić m.in. zawieszenie, pompy wspomaganie, pasek napinacza rozrządu, prędkościomierz, płyn hamulcowy, filtry, olej. Całość kosztowała jakieś 16-17 tys. zł**

FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE

re na nierównościach pozwala wypożymować auto podczas postoju. – Dla nas to są zbędne gadżety i nie to w podróży liczy się dla nas najbardziej. Najcenniejsze są doświadczenia i poznani po drodze ludzie – mówią Klaudia i Robert.

Jakie zdaniem podróżników są minusy podróżowania kamperem? – Trudno w niektórych krajach znaleźć miejsce na nocleg na dziko, a z namiotem nigdy nie było problemu, zdarzyło nam się kiedyś we Lwowie spać schowanymi za kioskiem. Vanlife jest też mniej ekonomiczny i ekologiczny – mówią Klaudia i Robert.

Podróżnicy narzekają też na koszty powrotu do Polski. W ich przypadku powrót z Maroka – bo wszystko oczywiście zależy od odległości – kosztował 5 tys. zł. Samolotem mogłoby to być kilkadziesiąt złotych.

Klaudia i Robert widzą jednak więcej plusów niż minusów. – Zawsze i wszędzie można sobie coś ugotować. Jak człowiek się źle czuje, to zawsze może wygodnie wypocząć w dużym łóżku, a nie w zaparowanym namiocie. Bardzo często budzimy się z widokiem na morze, ocean czy góry. Mogliśmy też wziąć dużo większy zapas karmy dla psiaka – wyliczają.

WOLNOŚĆ, NIEZALEŻNOŚĆ I CODZIENNE OBCOWANIE Z NATURĄ

• Magda i Adrian. Pokochali podróżę kamperem i postanowili przerobić dostawczaka na kampervana. Przeróbką zajęła się specjalistyczna firma. Całość kosztowała ok. 200 tys. zł.

Magda Staszewska razem z mężem Adrianem od zawsze kochają naturę i niezależność. On jeździł z rodzicami na kempingi, a ona rozbijała namiot w ogrodzie i udawała, że to jej dom.

– W liceum kupiliśmy razem namiot, który był namiastką naszego pierwszego wspólnego domu, i pojechaliśmy do Chałup. Potem jeździliśmy dużo po Europie i szczególnie upodobaliśmy sobie Bałkany, które zjechaliśmy kilkakrotnie. Z czasem namiot zaczął nas męczyć, bo trzeba go było codziennie składać i rozkładać, przygotowywać całe obozowisko, a często byliśmy wykończeni drogą i całym dniem, więc zaczęliśmy spać w aucie na przednich siedzeniach, co było dosyć niekomfortowe, ale pozwalało zaoszczędzić sporo czasu i sił – wspomina podróżniczka w rozmowie z Wyborcza.biz.

W 2015 r. Magda wyjechała na studia do Lizbony. Adrian przyjechał do niej w odwiedziny. Na jednej z ulic zobaczył minikampervana i tabliczkę z numerem telefonu. Zadzwonili, potargowali się o cenę wypożyczenia i pojechali zwiedzać Portugalię.

– Było cudownie i przepadliśmy. W 2021 r. wybraliśmy się w podróż wypożyczonym volkswagenem californią do Skandynawii i już wiedzieliśmy na 100 proc., że nie chcemy kupić większego mieszkania, ziemi pod dom czy inwestować funduszy w nic innego jak zbudowanie własnego, niezależnego domu na kółkach – mówi.

Para zdecydowała się przerobić dostawczaka na kampervana.

– Gotowe kampery to dla mnie wielkie puszkę bez namiastki domowego wnętrza – twierdzi Magda. I choć kwestia komfortu i estetyki grała główną rolę, podróżniczka podkreśla, że zależało jej na przytulnym domku na kółkach, w którym będzie się dobrze czuła i będzie pełnił funkcję domu w każdym możliwym miejscu na świecie – to niejedyną.

– Klasyczne kampery mają dużo minusów, takich jak wyższe opłaty drogowe i promowe, niższe limity prędkości [kampery o masie od 3,5 t do 7,5 t mogą poruszać się po autostradach i drogach szybkiego ruchu z maksymalną prędkością 100 km/h] na drodze, potrzebują więcej miejsca i nie ma możliwości zaparkowania nimi w większych miastach, mają mniejszą manewrowość czy po prostu są mniej bezpieczne – wyjaśnia.

Przeróbką zajęła się specjalistyczna firma. Całość kosztowała ok. 200 tys. zł, z czego 72 tys. zł kosztowała sama baza, czyli mercedes sprinter. A to był dopiero początek wydatków. Do kosztu zakupu auta trzeba było doliczyć 10 tys. zł za dokładny przegląd techniczny wraz z wymianą kluczowych elementów eksploatacyjnych i różnych napraw. Urządzenie wnętrza, składające się z izolacji termiczno-akustycznej, pełnej elektryki, dodatkowych okien, paneli fotowoltaicznych, drabinki dachowej, łazienki, kuchni i sypialni kosztowało w sumie 91 tys. zł.

Do listy wydatków doszły też systemy bezpieczeństwa (6,2 tys. zł). Jak tłumaczy podróżniczka, są one niezbędne, bo kampery i kampervany padają regularnie ofiarami rabunków, zwłaszcza na południu Europy.

– Pierwsza podróż była testowa w Tatrach i wspominam ją z wspaniałym pomimo wszechobecnych upałów, które były wtedy w Polsce. Właścicielką kampervana jestem dopiero od roku i przez ten czas byłam w kilku miejscach w Polsce, a także zrobiliśmy sobie z mężem podróż przez stolice europejskie, zaś ostatnią zimę spędziliśmy w hispańskiej Andaluzji – mówi Magda.

Pytana o plusem takiego stylu życia, wymienia: wolność, niezależność i codzienne obcowanie z naturą. – Mając dom i transport w jednym, spontanicznie jedziemy przed siebie, stajemy, gdzie chcemy, bez konieczności planowania czegośkolwiek. Świat jest naszym domem, a do pracy potrzebujemy jedynie komputera i internetu. Jesteśmy w pełni niezależni. Mamy łazienkę, konwertowalny prysznic wewnętrzny z ciepłą wodą oraz zewnętrzny (np. do opłukania nóg z piasku), ogrzewanie, a nawet piekarnik! – mówi.

Magda przyznaje jednak, że vanlife nie jest dla każdego. To życie dla osób, które cenią sobie minimalizm. – Trzeba pamiętać, że czasem ta relacja bywa trudna, jak po raz kolejny zabraknie wody czy trzeba opróżniać kibełki, a po kłótni z partnerem nie możemy go wysłać na kanapę ani nawet do innego pokoju, ale osobiście kocham to życie – wyznaje szczerze.

Osobom, które chciałyby zmienić życie „stacjonarne” na życie w drodze, radzi najpierw wypożyczyć kampera na tydzień czy dwa, by sprawdzić, czy to jest dla nich. – Jeżeli dalej będziecie zainteresowani, to koniecznie wypożyczcie dwa-trzy różne auta, chociaż na weekend, żeby sprawdzić, jaki układ funkcjonalny sprawdzi się dla was najlepiej – dodaje Magda. ●



• **Kasia i Łukasz: Najtrudniejszym etapem było podłączenie elektryki, w tym paneli fotowoltaicznych. To praca wymagająca doświadczenia, bo chodzi o bezpieczeństwo. Żle podłączone kable mogą być powodem śpięcia, a w konsekwencji pożaru i utraty swojego domu**

FOT. KAROLINA
CHOJNACKA

Maria Korcz

Erik Gandini jest włosko-szwedzkim reżyserem i profesorem Uniwersytetu Sztuki w Sztokholmie. W swoim ostatnim filmie „Świat po pracy” przygląda się etosowi pracy w różnych częściach świata i zadaje pytanie o to, czy będziemy potrafili znaleźć nową oś życia, gdy pracę będą wykonywać za nas maszyny razem ze sztuczną inteligencją.



ROZMOWA Z
ERIKIEM GANDINIM
reżyserem i profesorem
Uniwersytetu Sztuki w Sztokholmie

MARIA KORCZ: W dokumencie „Świat po pracy” pokazujesz nie tylko ludzi ciężko pracujących, ale także takich, którym zadania w pracy odbiera technologia, co skutkuje tym, że tracą poczucie sensu. Czy myślisz, że wraz z coraz większą automatyzacją pracy coraz więcej osób straci poczucie sensu?

ERIK GANDINI: Mam nadzieję, że nie, bo ludzie nie przestaną być aktywnymi, kreatywnymi istotami, jakimi są z natury. Na naszą niekorzyść działa w tym wypadku to, że zostaliśmy nauczeni, by za dużo nie myśleć o sensie. Zostaliśmy, głównie przez system edukacji, przygotowani do bycia obowiązkowymi pracownikami.

Myślę, że główne zadanie, przed jakim teraz stoimy, to zmieniowanie tego, jak myślimy o bezrobociu. Dziś jest ono bardzo stygmatyzujące i sprawia, że człowiek, który nie ma pracy, jest zawstydzony sam sobą. Bezrobotnych kulturowo postrzega się ich jako nieudaczników, ludzi bez celu i znaczenia, nieistotnych dla społeczeństwa.

Jeśli to się nie zmieni, a automatyzacja pracy będzie postępować, to będziemy mieć problem. Jeśli nauczymy się odnajdywać w życiu sens poza pracą, to jej utrata nie będzie utratą znaczenia. Ale to wymaga dużej zmiany paradygmatu, przede wszystkim w myśleniu o bezrobociu, ale też o edukacji.

Jednym z pomysłów radzenia sobie z takim bezrobociem jest bezwarunkowy dochód podstawowy. Ale nie wszystkim bohaterom filmu ten pomysł się podoba. To, że dziś 62 osoby posiadają majątek tak duży, jak połowa ludzi na świecie, jest nieakceptowalne. Jestem więc dużym zwolennikiem bardziej równomiernego podziału bogactwa. Choć jestem artystą, a nie ekonomistą, i działam w ramach tworzenia kultury i idei. Przed pandemią bezwarunkowy dochód podstawowy był abstrakcją.

Ale wydaje mi się, że pandemia pomogła nam zaakceptować, że możesz dostawać pieniądze bez żadnych oczekiwań w zamian, będąc po prostu członkiem społeczeństwa.

Nawet papież zaczął wtedy mówić o tej idei pozytywnie. Część ludzi zaczęła uważać to za dobry pomysł. Z Elonem Muskem włącznie.

Myślisz, że praca zdalna pokazała nam, że można siedzieć w domu, dostawać wynagrodzenie przy minimalnym wysiłku, a świat dalej będzie się jakoś kręcić?

Myślę, że największe związane z tym wyzwaniem to wyzwanie kulturowe, to, że ludzie mogą dostawać pieniądze bez wymagania czegośkolwiek w zamian. I pandemia złamała ten związek. Ludzi obdarzono zaufaniem i wsparciem. Grupy zawodowe, które nie mogły wykonywać swoich zawodów, dostawały pieniądze bez żadnych oczekiwań w zamian. I to działało się w skali globalnej. Po pandemii wiódł się staliśmy się bardziej otwarci na tę ideę. Nawet bogaci przedsiębiorcy, tacy jak właśnie Elon Musk, postrzegają bezwarunkowy dochód podstawowy jako rozsądną odpowiedź na niepokój dotyczący bezrobocia spowodowanego automatyzacją.

Jeśli natomiast zapytasz o to Warufakisa [grecki parlamentarzysta], on postrzega to



FOT. CHARLES CLYDE EBBETS/DO MENA PUBLICZNA

A jeśli ludzie zastąpią maszynę?

– Musimy zacząć kwestionować ideę, że praca jest w życiu wszystkim. Inaczej będziemy narażeni na ogromne ryzyko zbiorowego poczucia frustracji, braku tożsamości, a przede wszystkim godności – mówi reżyser Erik Gandini.

OGŁOSZENIA

PARTNER STRATEGICZNY:
 POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

34254638

przez pryzmat podejścia do społeczeństwa jako do rodziny. Jeśli byłabyś moją córką i byłabyś leniwa, nie pracowałabyś, to pewnie bym cię zbeształ, ale nie wyrzuciłbym cię z domu. Bo jesteś członkiem rodziny. To jest interesujące podejście. Podobnie myśli też Chomsky. Oni wszyscy wierzą, że postęp, jaki dziś obserwujemy, w tym postęp technologiczny, to zasługa publicznych dotacji. Weźmy np. iPhone'a. Czy zasługi za jego stworzenie powinien dostać tylko Apple? To nie byłoby sprawiedliwe, bo jeśli przyjrzy się jego komponentom, zauważysz, że one powstały dzięki finansowanym ze środków publicznych badaniom, więc wszyscy powinniśmy mieć udział w tej grze.

Jak bardzo ludzie, z którymi miałeś okazję rozmawiać w różnych częściach świata, martwią się, że w pracy zastąpią ich roboty lub sztuczna inteligencja?

Myślę, że do czasu wypuszczenia ChatuGPT dla wielu ludzi to wciąż była abstrakcyjna idea. Pojawienie się chatu to był pewnego rodzaju szok, że te prace, o których myśleliśmy, że w ostatniej kolejności będą zastępowalne, prace kreatywne jak pisanie, tworzenie obrazów czy poezji nagle stały się tymi, które mogą zniknąć jako pierwsze.

Bardzo wspieram to, żeby zastępować nudne, powtarzalne zadania, bo to przyniosłoby korzyść wszystkim. Jest oczywiście grupa ludzi, którzy lubią np. powtarzalną pracę w Excelu, ale jest też duża grupa, dla której to koszmar. Dla mnie to nieco paradoksalne, że coś, co przynosi mi radość, czyli praca kreatywna, miałoby być wykonywane za mnie przez AI. Ja chcę tę pracę!

W „Świecie po pracy” mamy mężczyznę, który ma pracę, nie musi nic w niej robić, ale popada z tego powodu w problemy psychiczne. Z drugiej strony – kierownicę Amazona, która opowiada historię o tym, że w czasie pracy nie może odebrać rąk od kierownicy, bo każdy jej ruch śledzą kamery. Kto z nich ma twoim zdaniem trudniejsze zadanie?

Dużo gorsze jest oczywiście bycie niewolnikiem jako kierowca Amazona. To nieporównywalne pod względem beznadziei sytuacji, bo od kierowców Amazona wymaga się pra-

cy jak od maszyn. W tym systemie absolutnie brakuje zrozumienia, jak działają ludzkie mózgi i ludzkie ciało. Należy jednak pamiętać, że nie jest to film o pracy zarobkowej z konieczności. To film o pracy jako idei, bo mnie interesuje robienie filmów o ideach. A praca jest ideą. I zdecydowałem się opowiadać o niej, ponieważ mamy jako ludzie tendencję do pracy nawet wtedy, gdy nie musimy pracować. Praca to dla nas coś, co powinno być zawsze w centrum naszej egzystencji, co definiuje naszą tożsamość i status społeczny. Zdecydowałem się nakręcić film na ten temat, ponieważ jeśli wkrótce zostaniemy w ogromnej liczbie zastąpieni przez maszyny, będziemy musieli na nowo zdefiniować rolę pracy w naszym życiu. W przeciwnym razie będziemy narażeni na ogromne ryzyko zbiorowego poczucia frustracji, braku tożsamości, a przede wszystkim godności.

W twoim filmie są postacie, których ten problem już dotyka, jak mężczyzna, który z braku zadań w pracy popada w kłopoty psychiczne. To może być nieodległa przyszłość wielu z nas?

To byłby prawdziwy koszmar. Historia, o której mówisz, wydarzyła się w Kuwejcie, czyli w totalnej złotej bańce. Kraju, który stoi na pieniądzech z ropy naftowej, dzięki czemu na każdą osobę w Kuwejcie przypada trzech niewolników.

To kraj z milionem ludzi i trzema milionami niewolników. Bogactwo, do którego mają dostęp, sprawiło, że dla części ludzi nie ma pracy, więc przychodzą do biura, po prostu udają, że są do czegoś potrzebni.

Zamiast wykorzystywać ten czas i opierając się na zaufaniu do pracowników, powiedzieć im: „okej, mamy dodatkowy czas, oto pieniądze na wasze utrzymanie, róbcie, co chcecie”, prosi się ich, by siedzieli za biurkiem, udając, że pracują. I to jest dla mnie najbardziej koszmarny scenariusz, że zamiast pozwolić ludziom znaleźć to, co jest dla nich znaczące, i zaakceptować, że zapewne jedni pójdą surfować, a inni wymyślą nową szczepionkę, to będą kazali nam udawać, że pracujemy.

Jestem przedstawicielką pokolenia Z, więc moją uwagę w twoim filmie zwróciło przedstawienie mojego pokolenia jako beztroskiego, żeby nie powiedzieć leniwego. Ty, reprezentant pokolenia X, postrzegasz nas jako szansę na pozytywną zmianę czy zagrożenie dla efektywności? Jesteście wielką nadzieją. Gdy obserwuję moje córki, które są w twoim wieku, to cieszę mnie

to, jak podchodzą do pracy. Widzę, że przede wszystkim mają silne przekonanie, by nie zgadzać się na byle co. Nigdy nie zaakceptowałyby pracy, która jest upokarzająca. Myślę, że to, co robicie, to życie w dużo zdrowszy sposób. To bardzo obiecujące dla nas wszystkich. Ale wiem, że nie wszyscy podzielają moje zdanie. We Włoszech, gdzie się wychowałem, w debacie publicznej o podejściu młodych do pracy mówi się jak o katastrofie i o czymś, co doprowadzi kraj do bankructwa.

Ja w tej postawie widzę jakąś nadzieję, zwłaszcza że młodzi czas wolny wykorzystują np. na aktywizm społeczny. Jest wiele różnych sposobów spędzania wolnego czasu, w które ludzie się angażują. Chciałbym więc odwrócić tę narrację, że jeśli nie pracujesz, to jesteś złym człowiekiem, pozbawionym ludzkiej godności. Jako artysta, filmowiec, naprawdę chcę zacząć podważać to założenie.

Myślisz, że dzisiejsze pokolenie Z przyda nam się, kiedy technologia pozbawi większość z nas pracy i będziemy musieli nauczyć się, jak odnajdować szczęście bez niej?

Tak. Kiedy byłem w Korei, dowiedziałem się, że w tym kraju brakuje zbiorowej wyobraźni, zwłaszcza wśród starszego pokolenia, na temat tego, jak mogłoby wyglądać życie poza pracą. Dlatego rząd tworzy kampanie, reklamę telewizyjną, w których zachęca ludzi, by wrócili do domu i spróbowali zacząć uprawiać jakiś sport, zaczęli malować lub spędzali więcej czasu z rodziną. Z drugiej strony w Kuwejcie brak wyobraźni na temat tego, jak mogłoby wyglądać życie bez pracy, zmusza ludzi do siedzenia i nicnierobienia. Są to dwie strony tego samego problemu, naszej niezdolności do uwolnienia się od „worksizmu”, niemal religijnego przekonania, że praca powinna być w centrum naszej egzystencji.

We Francji odbyły się ostatnio wielkie demonstracje przeciwko podwyższeniu wieku emerytalnego. Potrzebujemy tego rodzaju zbiorowej postawy społecznej, która kwestionuje ideę, że praca jest wszystkim w życiu. Jeśli spojrzymy na produktywność, to od lat 70. ubiegłego wieku uległa ona podwojeniu. Oznacza to, że to, co w latach 70. wymagało pracy 100 osób, teraz wymaga pracy 50 osób. Potencjalnie powinniśmy więc być w stanie pracować krócej.

Takie idee, choćby czterodniowy dzień pracy, już się pojawiają.

To właśnie mam na myśli. Ale co ważne: absolutnie nie opowiadał się za tym, żebyśmy w bardziej dostatnich krajach żyli kosztem niektórych uboższych państw i grup społecznych, które muszą na nasz dobrobyt pracować.

Czy powinniśmy zacząć myśleć o nowym źródle sensu życia, skoro praca może mieć coraz mniejsze znaczenie?

Myślę, że na razie największym pytaniem jest to o własność technologii. Jeśli tylko kilka bardzo małych osób, np. właścicieli OpenAI [twórców ChatuGPT], będzie czerpać zyski z technologii i automatyzacji, to świat stanie się jeszcze bardziej nierówny. Myślę, że jest to na dziś największe wyzwanie, aby technologia była sprawiedliwie dystrybuowana. ●

Jutronauci 2023

• Po raz pierwszy w historii świat młodych jest tak różny od świata dorosłych. Zetki i alfy nie znają świata bez internetu, smartfonów, nowych technologii. A te jak nigdy dotąd napędzają zmiany społeczne: rośnie polaryzacja społeczna, spadają kompetencje międzyludzkie, rośnie epidemia samotności, a rolę Boga przejmują coraz bardziej inteligentne algorytmy. Czy tę przepaść da się zasypać? W tej, siódmej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, ponownie spoglądamy w przyszłość, szukając najważniejszych przemian cywilizacyjnych.

• Czy czeka nas świat bez dzieci? Czy natura i AI powinny mieć własne prawa? Czy wchodzimy w wiek antyambicji w pracy?

Czytaj na Wyborcza.pl/Jutronauci

Deszcz, wiatr, susza...



• **W latach 80. średnioroczne straty z powodu katastrof pogodowych wynosiły równowartość 9,7 mld euro. W ostatnich latach jest już 56,5 mld euro rocznie**

FOT. REBECCA BLACKWELL / AP

Film „Świat po pracy” w reżyserii Erika Gandiniiego

był wyświetlany w polskich kinach w ramach festiwalu filmu dokumentalnego Millenium Docs Against Gravity 2023. Część filmów biorących udział w festiwalu jest dostępna onilne.

Dekady katastrof klimatycznych, a Polska w czołówce strat.

Tym razem nie wystarczy się ubezpieczyć

Ireneusz Sudak

Najstarsze kangury nie pamiętają czegoś takiego. Na południowej półkuli panuje astronomiczna jesień, do zimy zostało jeszcze sześć tygodni, a w upalnej zwykłe Australii spadł śnieg i w wielu rejonach temperatura spadła poniżej zera.

Z niespotykaną o tej porze roku falą 40-stopniowych upałów walczyli mieszkańcy Hiszpanii i Portugalii, włoski region Emilia-Romania nawiedziła powódź. Straty szacowane są na 7 mld euro.

Podgrzewa się też Polska. Według Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej ubiegłoroczne lato było w Polsce drugim najcieplejszym od połowy XX wieku. A 1 stycznia padł rekord „zimowych” pomiarów temperatury – w Małopolsce było 19 stopni Celsjusza.

Efekt to rosnąca liczba powodzi, huraganów, orkanów, trąb powietrznych czy niszczycielskich burz. Rosną finansowe szkody wywołane ekstremalnymi zjawiskami pogodowymi.

JAK OGRANICZYĆ STRATY?

Jest rok 1972. Analitycy ubezpieczeniowi Munich Re zaczęli się głowić nad dziwnymi danymi statystycznymi – od kilkunastu lat średnie temperatury zaczęły rosnąć, a w ślad za nimi liczba powodzi i susz.

Munich Re to jedna z największych firm reasekuracyjnych na świecie – to ubezpieczyciel ubezpieczycieli, wybitny ekspert od bezbłędnego szacowania ryzyka.

W przypadku takich firm nie ma marginesu błędu – o ile więc towarzystwa ubezpieczeń przeszły nad danymi o ocieplaniu klimatu do porządku dziennego, to Munich Re zatrudnił brygadę klimatologów, żeby monitorować nowe zjawisko, nazwane potem globalnym ociepleniem wywołanym działaniem człowieka, i nie dać się zaskoczyć.

Jak wynika z danych Europejskiej Agencji Środowiska (EAŚ), cytowanych przez Polski Instytut Ekonomiczny, w okresie 1980-2021 ekstremalne zjawiska pogodowe spowodowały w państwach członkowskich Unii Europejskiej straty gospodarcze szacowane na

560 mld euro, czyli 2,5 bln zł. To niewiele mniej, niż wynosi wartość rocznego PKB Polski.

Szkody są coraz większe wraz z każdym, coraz gorętszym rokiem. O ile w latach 80. średnioroczne straty wynosiły równowartość 9,7 mld euro, o tyle w ostatnich latach jest o już 56,5 mld euro rocznie (kwota jest większa nie tylko ze względu na większą liczbę katastrof, ale też na rosnącą europejską gospodarkę).

Za największą część strat odpowiadały powodzie – ponad 45 proc.). Jedną trzecią to bezpośredni efekt burz czy gradu. 20 proc. strat to „zasługa” fal upałów, susz, pożarów lasów i silnych mrozów.

UBEZPIECZENIE TO ZA MAŁO

To właśnie Polska najbardziej ucierpiała w wyniku powodzi tysiąclecia z 1997 r., co dało nam wysokie, piąte miejsce wśród krajów, które poniosły największe straty w wyniku zjawisk pogodowych w ostatnich 40 latach – 16,4 mld euro.

To i tak mało na tle Niemiec czy Francji, gdzie kwoty sięgały odpowiednio 150,5 i 106,3 mld euro (w tych krajach straty są większe, bo gospodarki tych krajów są większe i zjawiska pogodowe siał większe spustoszenie). Dla porównania: w USA w latach 1980-2014 same huragany spowodowały 400 mld dol. strat – z czego większość to efekt huraganu „Katrina” z 2005 r.

Ważniejsze, co będzie dalej i co my zamierzamy z tym zrobić. Pierwsza myśl – trzeba się ubezpieczać. Ale to za mało.

Jak wynika z danych EAŚ, tylko 30 proc. strat w Europie było objętych ubezpieczeniami. Ale o ile w Słowenii czy Holandii ubezpieczyciele pokryli nawet ok. 80 proc. strat, o tyle w Polsce było to jedynie 9 proc., a w takich krajach jak Bułgaria, Rumunia czy Litwa odsetek ten wyniósł 1-3 proc.

OBOWIAZKOWE OBLIGACJE

Jak informuje PIE, rekomendacje w tej sprawie przygotowały Europejski Bank Centralny i Europejski Urząd Nadzoru Ubezpieczeń (EIOPA). W dokumen-

cie proponuje się wzmocnienie unijnego systemu ubezpieczeń od katastrof, m.in. poprzez wykorzystanie rynków finansowych i uruchomienie specjalnych obligacji (catastrophe bonds), partnerstwa publiczno-prywatne zawierane w celu ograniczenia ryzyka czy też po prostu odkładanie większych rezerw w budżetach państw, by pomagać ludziom dotkniętym skutkami katastrof.

Ale pomysłów jest więcej, choć żaden nie jest wiążący dla państw członkowskich. EIOPA zaproponował kilka lat temu rewolucję: uzależnienie ceny polisy od prognozy pogody, a nie historii danego klienta. Chodzi o to, aby obliczać wysokość składki i kalkulować ryzyko nie na podstawie tego, co było, ale tego, co będzie. To postawienie ubezpieczeń na głowie, ale pomysł nie trafił na podatny grunt.

Inna rekomendacja EIOPA to polisy zawierane nie na rok, ale na trzy-pięć lat. EIOPA chce wydłużyć ten okres po to, by ceny lepiej odzwierciedlały zmieniające się w czasie ryzyko.

Ale proste, indywidualne ubezpieczenia komercyjne mogą nie wystarczyć. W styczniu Poczdamski Instytut Badań nad Wpływem Klimatu zaproponował wprowadzenie obowiązkowych i finansowanych z podatków ubezpieczeń klimatycznych.

– Przyspieszają ożywienie gospodarcze, a tym samym są skutecznym narzędziem łagodzenia efektów zmian klimatycznych. W USA wdrożenie takiego systemu ubezpieczeniowego mogłoby zrekomensować oczekiwany wzrost strat spowodowanych huraganem, przynajmniej jeśli globalne ocieplenie uda się ograniczyć do 2 stopni Celsjusza – tłumaczy współautor raportu Tobias Geiger, naukowiec w Niemieckiej Służbie Meteorologicznej. Obowiązkowe ubezpieczenia to nie taki kontrowersyjny pomysł. Już teraz każdy rolnik pobierający dopłaty bezpośrednie jest zobowiązany do wykupienia ubezpieczenia upraw od powodzi czy suszy.

Ale nikt nie lubi być do czegoś przymuszany, czasami lepiej działa metoda kija niż marchewki i obowiązkowych ubezpieczeń klimatycznych nie udało się wprowadzić.

Za to system międzykrajowych klimatycznych polis ubezpieczeniowych o nazwie The African Risk Capacity działa od kilku lat. Polega na tym, że dany kraj (w założeniu kraj o niskim poziomie PKB) musi wykupić polisę, a w razie jakiegos ekstremalnego zjawiska dostaje pieniądze, które przekazuje mieszkańcom. Kluczem są proste kryteria – suma opadów na danym terenie, liczba dni z wysoką temperaturą itp.

Z tej opcji skorzystały już Zimbabwe, Madagaskar czy Senegal – kwoty odszkodowań sięgały kilku, kilkunastu milionów dolarów, czyli niedużo. Ale w ten sposób do 2025 r. pół miliarda ludzi powinno być ubezpieczonych na wypadek katastrof klimatycznych.

Nie brakuje głosów krytyki, że w ten sposób kraje zachodnie kupują polisę ubezpieczeniową od tego, by mieszkańcy biednego Południa nie ruszyli z grodu do bogatej Północy. I że takie polisy nie powinny być odpłatne, ale powinny być oferowane za darmo.

Eksperci bowiem nie mają wątpliwości, że również wewnętrzne systemy ubezpieczeń w poszczególnych krajach są niewystarczające, a dotyczy to przede wszystkim krajów rozwiniętych, gdzie straty, siłą rzeczy, ze względu na bardziej rozwiniętą infrastrukturę są większe. Ale co z tym zrobić – nie ma odpowiedzi. ●



ROZMOWA Z

PROF. MICHAŁ ROMANOWSKIekspertem w zakresie prawa spółek
i rynku kapitałowego

PIOTR MIĄCZYŃSKI, LESZEK KOSTRZEWSKI: Komisja ds. badania wpływów rosyjskich może uchylć każdą decyzję administracyjną lub stwierdzić jej nieważność, jeśli uzna, że została wydana pod wpływem rosyjskim na szkodę interesów RP. Może orzec zakaz pełnienia funkcji publicznych. Co to znaczy w praktyce?

PROF. MICHAŁ ROMANOWSKI: Potencjalną destabilizację dla biznesu i obywateli, którzy będą dochodzili swoich praw przed sądami, w tym odszkodowań. Ale może to wyrządzić szkody nieodwracalne. Postępowania sądowe zmierzające do odwrócenia skutków decyzji mogą być wieloletnie. W praktyce może oznaczać to destabilizację stosunków społecznych.

Trzeba nazywać rzeczy po imieniu. Konstytucja to akt o ochronie wolności i praw człowieka. Świadome podpisanie przez prezydenta takiej ustawy jest przestępstwem przeciwko prawom i wolnościom człowieka. Tak daleko idąca ingerencja politycznego tworu w wolności i prawa człowieka to naruszenie art. 6, 8, 10 i 13 europejskiej konwencji praw człowieka.

Zakaz pełnienia funkcji publicznych na podstawie mglistych przesłanek, których nie będzie w stanie skontrolować sąd administracyjny (który notabene co do zasady kontroluje legalność działania organów władzy publicznej, a nie merytoryczne rozstrzygnięcia), to bezprawne wykluczenie ze społeczności obywateli.

A taką władzę dostaje nie sąd, który stoi na straży wolności i praw, ale twór polityczny tworzony w wielkim pośpiechu przy sprzeciwie każdego, kto zna i czuje prawo, twór, który otrzymuje w istocie instrumenty karne wymierzone w wolności i prawa człowieka.

Art. 31 ustawy nadaje komisji prawo do zwolnienia z obowiązku zachowania tajemnicy prawnie chronionej. Czy to oznacza, że mogą zostać ujawnione tajemnice przedsiębiorstwa dotyczące modelu biznesowego, kontrahentów, warunków współpracy itd.?

– Tak, i to bez żadnej kontroli sądowej. Kontrola sądowa jest przewidziana wyłącznie w odniesieniu do tajemnicy adwokackiej, radcowskiej, lekarskiej i dziennikarskiej, ale i ta ochrona będzie iluzoryczna wobec określonej w art. 32 ustawy przesłanki odwołującej się do ważnego interesu Rzeczypospolitej Polskiej lub ochrony bezpieczeństwa wewnętrznego. Biorąc pod uwagę deklarowany cel ustawy, sąd nie będzie miał w praktyce możliwości (względnie bardzo ograniczoną), aby zakwestionować postanowienie komisji o zwolnieniu z tajemnicy adwokata, radcy prawnego, lekarza czy dziennikarza.

A przecież mówimy o kwestiach fundamentalnych dla wolności przed ingerencją władzy w nasze życie oraz naszej prywatności, prawie do jej obrony. Oraz prawie i obowiązku dziennikarza, aby ukazywać w lustrze prawdziwe oblicze twarzy, nawet jeżeli władza nie chce się w tym lustrze oglądać.

Wydaje się, że jedyną drogą będzie decyzja sądu odmawiająca zwolnienia adwokata, radcy prawnego, lekarza i dziennikarza z tajemnicy z powołaniem się na niekonstytucyjność tej ustawy w ramach rozproszonej kontroli konstytucyjnej.

Tu jednak napotykamy problem neosędziów, a w każdym razie tych z nich, którzy kwestionują rozproszoną kontrolę konstytucyjną, ponieważ podważa ona ich status. Najnowszy przykład to postanowienie wydane przez Sąd Apelacyjny w Krakowie z 16 maja 2023 r. (sygn. akt I ACa 544/23) I Wydział Cywilny, w którym neosędzia Zygmunt Drożdżewko w uzasadnieniu pisze: „Owszem, obecnie można spotkać się z poglądami o konieczności kontroli ustawy z Konstytucją przez sądy,



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Lex Tusk groźny dla biznesu

– Sąd nie będzie miał możliwości, aby zakwestionować postanowienie komisji o zwolnieniu z tajemnicy adwokata, radcy prawnego, lekarza czy dziennikarza – mówi prof. Michał Romanowski.

ale są to poglądy formułowane raczej na potrzeby walki politycznej, a nie w sferze nauki”.

To ukazuje, jak dramatyczne, także dla biznesu, stało się wprowadzenie polityki do sądów i prokuratury przez PiS, Suwerenną Polskę i ich przeszłych i obecnych koalicjantów. Neosędziów jest już ok. 3 tys. Z wyjątkiem Izby Pracy wszystkie pozostałe izby Sądu Najwyższego są pod kontrolą neosędziów, z których zbyt wielu w swojej działalności skupia

się na ochronie własnego statusu, zapominając, czym jest godność sędziego.

Art. 16 przyznaje komisji uprawnienia dostępu do wszystkich materiałów, w tym tych zawierających informacje niejawne oraz tajemnice przedsiębiorstwa. To oznacza wgląd do materiałów ABW, CBA, ale także prawo żądania od organów samorządów zawodowych – adwokatów, no-

tariuszy, doradców podatkowych – wszelkich materiałów.

– To jest dramat. Koniec ochrony wolności praw człowieka i obywatela. Tak jak powiedziałem, jedyną szansą jest rozproszona kontrola konstytucyjna, ale wobec nasycenia sądów powszechnych neosędziami oraz przejęcia SN i ten instrument może nie być skuteczny. Trzeba będzie szukać ochrony w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, ale już znamy stanowisko polskiego rządu, neo-KRS oraz p. Schaba i Radzika, a więc kierownictwa Sądu Apelacyjnego w Warszawie, a także niektórych sędziów sądów powszechnych, którzy uważają, że tzw. interim measures [środki tymczasowe] wydawane przez ETPC nie wiążą organów władzy publicznej w Polsce.

Pewnie pieniądze z KPO oddaliły się na bliżej nieokreślony czas i manipulacje przy pełnym składzie Trybunału Konstytucyjnego nie pomogą ich odblokować.

To frustrujące, jak 40-milionowy naród (w tym przedsiębiorcy) pozwala, aby w imię mglistych interesów politycznych decydować o jego życiu, egzystencji, gospodarce. I to w warunkach wysokiej inflacji, za którą wszyscy płacimy, za którą płaci gospodarka.

W ogóle myślę, że jeszcze nie rozumiemy wystarczająco destrukcyjnego dla naszego życia znaczenia tej ustawy i olbrzymiej determinacji PiS, Suwerennej Polski i prezydenta Dudy w uchwaleniu jej, mimo że na pierwszy rzut oka widać, iż jest niekonstytucyjna. To nie jest opinia, to fakt.

Nie jest prawdą, że w prawie wszystko jest ocenne. Są pewne fundamenty, które ocenia się jak fakty wedle kryterium prawda/falsz, nie ma mowy o różnicy poglądów dopuszczającej różne punkty widzenia.

Henryk Wujec mówił: „Nigdy nie jest tak, że nie mamy żadnego wpływu. Nawet jak czuję się bezradny czy bezsilny, to nigdy nie usprawiedliwia tego, że bym nic nie robił”. Niestety, te słowa są znowu aktualne! ●

Piotr Miączyński, Leszek Kostrzewski

Nowelizacja Dudy

- Prezydent Andrzej Duda zapowiedział w piątek, że składa projekt nowelizacji dopiero co podpisanej przez siebie ustawy. Pod wpływem krytyki zawarte w niej mają być zmiany: w skład komisji nie będą wchodzić parlamentarzyści, odwołanie od decyzji będzie do sądu apelacyjnego, a środki radcze zastąpione stwierdzeniem, że dana osoba nie daje rękami wykonywania obowiązków publicznych. Nie wiadomo jednak, czy Sejm taką nowelizację przegłosuje. ●

Nawet konserwatywny biznes widzi granicę nie do przekroczenia

Witucki: Najlepsze inwestycje będą uciekać



ROZMOWA Z

MACIEJEM WITUCKIM

szefem Konfederacji Lewiatan

PIOTR MIĄCZYŃSKI, LESZEK KOSTRZEWSKI: Co przedsiębiorcy sądzą o „lex Tusk”?

MACIEJ WITUCKI: Pomijając wymiar polityczny i społeczny, z punktu widzenia biznesu jest to uderzenie w zaufanie. Nasi rządzący sześć lat temu w Strategii Odpowiedzialnego Rozwoju pisali, że przechodzimy z grupy krajów rozwijających się do krajów rozwiniętych. Tak był cel. Tyle że zamiast się rozwijać, my się cofamy. Pod względem praworządności je-

steśmy sytuowani między Turcją a Wietnamem. To sprawia, że trudno nam się będzie bić o przyciąganie do naszego kraju biznesów innych niż montownie z tanią siłą roboczą.

Co konkretnie przeraża przedsiębiorców w „lex Tusk”?

– Arbitralność. Pisanie ustawy na zamówienie. Jeśli można uchwalić prawo, by – jak piszą media – wyłączyć z wyborów dwie osoby, konkretnie dwóch byłych premierów – Donalda Tuska i Waldemara Pawlaka, to jutro można uchwalić prawo nacjonalizujące autostradę między Warszawą a Świeciem. Albo jakiegokolwiek inne przepisy będące po myśli rządzących. Tu nie tylko chodzi o nieprzewidywalność i niechlujność polskiego prawa, ale tworzenie go pod konkretne potrzeby.

Oczywiście będą montownie, rozlewnie wód gazowanych, którymi dziś się rząd chwali, ale nie o tym mówiliśmy sześć lat temu.

Biznesowi nie po drodze z tą władzą?

– Ostatnie badania Lewiatana pokazują, że 60 proc. przedsiębiorców chce jesienią zmiany władzy. Polski biznes zawsze sobie radził, nawet za PRL-u dawał radę. Ale są granice tego radzenia. Mamy inflację, wojnę za granicą, kryzys energetyczny. Jak do tego dodajemy prawo pisane pod konkretne osoby, to to nie pomaga biznesowi. Widzieli panowie komunikat Rady Przedsiębiorczości, czyli dziewięciu największych organizacji pracodawców?

To rzadkość, aby w ciągu kilku godzin tyle organizacji wy-

stąpiło wspólnie przeciwko danej ustawie, w tym przypadku przeciwko „lex Tusk”. To pokazuje, że nawet konserwatywny biznes, który zawsze jakoś tam układał się z rządzącymi, widzi granicę, której nie powinno się przekraczać.

Myśli pan, że przez „lex Tusk” spadną inwestycje w Polsce?

– Skoro duży biznes zagraniczny proste rzeczy lokuje w Turcji i Chinach, to będzie je lokował też w Polsce. Pytanie, czy to są nasze ambicje. Czy naszą ambicją nie były czasem biznesy skomplikowane, o dużej wartości dodanej, z nowoczesnymi technologiami, centrami badawczymi itp.? Tymczasem główna inwestycja Tesli pojawi się pod Berlinem, a nie w Polsce. Boję się, że właśnie przez „lex Tusk” najlepsze inwestycje będą nam uciekać. ●

AI zniszczy dziennikarstwo?

Rozwój AI może sprawić, że media skupią się na weryfikacji, dociekaniu, analizowaniu. AI zabije media-workerów, ale wzmocni dziennikarzy.

Rafał Pikuła

Jeszcze dwie, trzy dekady temu praca dziennikarza to był spacer. Od biblioteki do budki telefonicznej, od spotkania z informatorem po spotkanie z politykiem, po drodze jeszcze redakcja, drukarnia i kiosk. Niecałe 20 lat temu wiele się zmieniło. Telefon komórkowy i internet przyspawały dziennikarzy do biurka. Wydajność (a i niekiedy jakość) pracy ludzi mediów wzrosła wielokrotnie. Dziś kolejną rewolucję w branży medialnej przynosi lawinowy rozwój sztucznej inteligencji. Czy ChatGPT napisze za nas artykuł (sprawdzaliśmy to!), czy sztuczna inteligencja zabierze nam miejsca pracy, a automatycznie produkowany content (paskudny anglicyzm, którym posługują się niekiedy marketingowcy w mediach) będzie może szybki i tani, ale za to fatalnej jakości i fałszywy? A może AI to szansa, wyzwolenie i wyższy poziom dziennikarstwa? O tym i innych kwestiach opowiadają uczestnicy debaty zorganizowanej przez serwis Wyborcza.biz.



• Uczestnicy debaty na temat sztucznej inteligencji (od lewej): Marcin Bogłowski, Katarzyna Szymielewicz, Ada Florentyna Pawlak, Aleksandra Przeglasińska i prowadzący Rafał Pikuła
FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

— Wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z poważnymi tematami takimi jak wybory, ekologia, debata dotycząca regulacji, musimy znaleźć klucz do promowania treści jakościowych — zauważa Katarzyna Szymielewicz z fundacji Panoptykon. Doktor Ada Florentyna Pawlak podkreśla, że sztuczna inteligencja może w tym pomóc. — Dla najmłodszego pokolenia coś, co jest sztuczne, nie jest z automatu nienaturalne. To szansa i zagrożenie — podkreśla Pawlak. Sztuczna inteligencja wyznacza nowy kamień milowy rozwo-

ju mediów i komunikacji w ogóle. — Mamy nowe rozdanie. Ono może być dramatyczne w swoich skutkach, a może być też bardzo interesujące. Jest to dobry moment, by wrócić i się zastanowić: jeśli ChatGPT ma rekomendować nam treści [medialne], to jego design, transparentność i sposób działania można uregulować prawnie — podkreśla natomiast prof. Aleksandra Przeglasińska, profesorka i prorektorka Akademii Leona Koźmińskiego, badaczka AI. Z kolei Marcin Bogłowski z działu marketingu i danych w TVN Warner

Bros. Discovery zauważa, że AI można traktować jako rower dla umysłu. — To coś, co pomoże pewne rzeczy przyspieszyć, zmienić, zrisczować. AI może pomóc dziennikarzom — zauważa Bogłowski. Goście debaty, którą organizowała Wyborcza.biz, zauważają, że mądrze wykorzystana AI może sprawić, że media będą lepsze. Technologia zajmie się produkcją treści, a dziennikarze zbieraniem danych, sprawdzaniem ich i doбором tematów. — Dziś jest potrzeba takiej walidacji. Dziennikarz może mówić: tak,

to, co stworzyła sztuczna inteligencja, jest prawdziwe, ja to potwierdzam — zauważa prof. Przeglasińska. W opinii Katarzyny Szymielewicz taka „migracja” autora to plus. — Dziennikarz nie będzie już musiał być media-workerem. Nie będzie musiał konkurować na ilość treści i sensację, ale na jakość — wyjaśnia. Zdaniem prezesa fundacji Panoptykon może dojść do sytuacji, że treści rozrywkowe, np. dotyczące tego, co się niby dzieje w pałacu Buckingham, będzie tworzyć bot. Dziennikarz zajmie się w tym czasie wywiadami, rozmowami, weryfikowaniem tematów. — Nie będzie oczywiście tak, że nagle świat się zmieni. Masowa produkcja pozostanie. Wciąż będą ci, którzy chcą tylko sławy, ale ci, którzy chcą realnej, konkretnej debaty, będą mieli łatwiej — wyjaśnia Bogłowski. Zdaniem Przeglasińskiej generatywna sztuczna inteligencja może pomóc szybciej i łatwiej tworzyć wysokojakościowe treści. Tak jak internet sprawił, że nie trzeba chodzić do biblioteki (która przychodzi do nas), a telefony komórkowe sprawiły, że nie trzeba siedzieć na miejscu (i czekać na połączenie), tak ChatGPT może ułatwić spisywanie informacji. Korzystając z AI, możemy iść w górę. — Determinacji i walki o prawdę nie da się jednak zastąpić przez technologię — podkreśla Bogłowski. •



NOWY NUMER JUŻ W SPRZEDAŻY

- Kulisy decyzji Andrzeja Dudy w sprawie „ruskiej komisji”
- Niebezpieczne związki PiS z Rosją
- „Chcą nas zastraszyć!” - rozmowa z prezesem NIK Marianem Banasiem

SZUKAJ W KIOSKACH,
SALONACH PRASOWYCH I NA LITERIA.PL

Dziennikarstwo do potęgi

Newsweek

Fotowoltaika

PiS wstrzymał Słońce

– To, co stało się w Sejmie, to powtórka z ustawy 10H, tylko dla fotowoltaiki – ostrzega European Energy Polska.

Ireneusz Sudak

Grafika: **Paweł Lubowicz**
Joanna Patyk

Polska fotowoltaika rośnie jak na drożdżach. W ciągu kilku lat możemy trafić do pierwszej piątki największych producentów prądu ze słońca w Unii Europejskiej, już teraz fotowoltaika dostarcza nam w weekendy 50 proc. energii, a według prognoz Instytutu Energii Odnawialnej moc fotowoltaiki podwoi się w ciągu dwóch lat do 27 GW.

Na przeszkodzie tym planom stoją nie tylko problemy z odmownymi decyzjami w sprawie przyłączy, ale też nowa ustawa o planowaniu przestrzennym. Sejm głosami Zjednoczonej Prawicy przyjął niekorzystne z punktu widzenia inwestycji przepisy.

Reforma planowania przestrzennego to jeden z kamieni milowych potrzebnych do wypłaty pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy – chodzi o to, by skończyć z polską prowizorką budowania gdzie popadnie i czego popadnie bez spójnego gminnego planu. Na razie planami zagospodarowania objęta jest jedynie jedna trzecia powierzchni gmin.

Ustawa, która właśnie wyszła z Sejmu i trafiła do Senatu, wprowadza zupełnie nowe narzędzie planistyczne, tzw. plan ogólny. Plan ogólny to rewolucja – będzie to akt prawa miejscowego, z którym zgodność będą musiały zachować zarówno plany miejscowe, jak i decyzje o warunkach zabudowy. Zgodnie z ustawą nowe duże farmy fotowoltaiczne już od 2026 r. będą mogły powstać tylko na podstawie planów ogólnych.

Co do zasady, ta zmiana jest pożądana, bo rozwiązuje ważny problem społeczny i motywuje gminy do uchwalania planów. Ale jednocześnie nowe prawo wygasza moc wydanych już decyzji o warunkach zabudowy dla farm fotowoltaicznych. Problemem stały się zatem terminy, a konkretnie luka, jak powstanie po wygaszeniu mocy decyzji, a przed uchwaleniem planów ogólnych.

Jak ostrzega Polskie Stowarzyszenie Fotowoltaiki, od 2026 r. przez wiele lat, dopóki gminy nie poradzą sobie z uchwaleniem planów (a to długotrwały proces), rozwój tego źródła energii zostanie wstrzymany. Poza tym ustawa zakazuje również budowy farm na gruntach rolnych klasy IV, czyli zwykłe na nieużytkach.

Wspólna Komisja Rządu i Samorządu Terytorialnego negatywnie oceniła nowe prawo, a Związek Miast Polskich zaproponował, by wydłużyć termin dla gmin na przygotowanie planów ogólnych zgodnie z okresem programowania UE, czyli do 2027 r. (wówczas kończy się budżet wieloletni Unii lub inaczej wieloletnie ramy finansowe) plus dwa lata. Branża postuluje dodanie nawet czterech lat. Bo inaczej grozi nam luka inwestycyjna: projekty PV będą zamrożone do czasu uchwalenia planów przez gminy.

– Pomyśl, aby budować duże farmy na podstawie planów zagospodarowania przestrzennego, jest dobry. Problem jest z wykonaniem – mówi nam Kornel Dybul, prezes firmy Pagra, która realizuje projekty fotowoltaiczne.

Uchwalenie planu to proces długotrwały, nie ma większych szans, żeby samo-

rządy zdążyły z nim do końca 2026 r. Nie wszystkie jednostki samorządu terytorialnego nad tym pracują, nie wszystkie tego chcą. Spodziewany efekt wejścia w życie ustawy w tym kształcie to rzeczywiste zagrożenie luką inwestycyjną – dodaje.

Jest ryzyko, że efekt wprowadzanych zmian dla rynku będzie podobny do tego, jaki miała ustawa 10H w przypadku wiatraków – czyli kompletne zamrożenie projektów, przynajmniej do czasu uchwalenia planów, do czego jednak, jak pisaliśmy, gminy wcale się nie pałą.

I nie tylko dlatego, że w przyszłym roku są wybory. Tworzenie planów zagospodarowania to proces długotrwały i kosztowny, a pieniędzy z KPO, które miały dofinansować tworzenie planów, nie ma.

Zmiany dotyczące obowiązkowych planów w samorządach oraz wyłączenia z inwestycji gruntów klasy czwartej odbieramy jak kiedyś ustawę 10H dla branży wiatrowej, która tym razem będzie skutkowała blokadą rozwoju energetyki słonecznej. W procesie konsultacji żaden z naszych postulatów nie został niestety wzięty pod uwagę. Liczymy, że zmiany pozwalające na kontynuację rozwoju mocy ze słońca zostaną wprowadzone przez Senat – mówi Olga Sypuła z European Energy w Polsce.

Łukasz Tomaszewski, dyrektor departamentu OZE w Ministerstwie Klimatu i Środowiska, wyjaśniał, że tak redagowane regulacje są efektem kompromisu z Ministerstwem Rolnictwa, które chciało jeszcze ostrzejszych przepisów.

Faktycznie całe przedsięwzięcie jest bardzo ambitne i wymagające z punktu widzenia inwestorów, ale też samorządów lokalnych. Jeśli chodzi o wymóg dotyczący instalacji PV lokalizowanych na czwartej klasie gruntu, zwracam uwagę, że jest to wypracowany kompromis, który ma na celu szczególną ochronę gruntów możliwych do wykorzystania na potrzeby rolnicze – podkreślał Łukasz Tomaszewski z Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

Chodzi o to, że rząd boi się, iż rolnicy, zamiast uprawiać ziemię i dostarczać żywność, będą tylko dzierżawić grunty. W praktyce można te dwie aktywności połączyć dzięki dopuszczeniu agrofotowoltaiki bez ryzyka, że rolnik przestanie uprawiać rzepak czy inne rośliny.

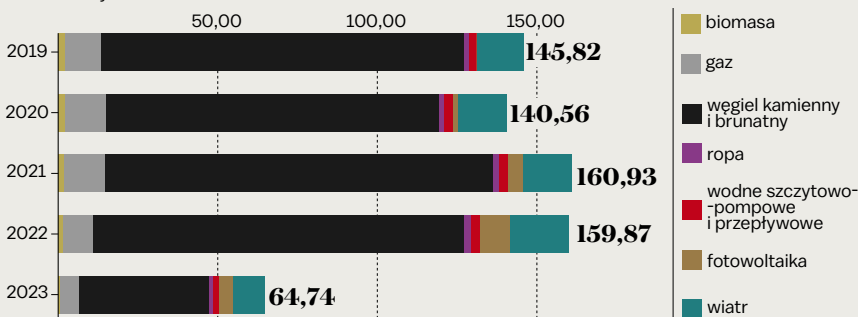
– Apelowaliśmy do rządu, aby agrofotowoltaikę wykluczyć z zakazu lokalizacji na gruntach klasy czwartej – dodaje Olga Sypuła. – Takie rozwiązanie, które sprawdza się w innych krajach, stanowiłoby jakiś rodzaj kompromisu. Niestety i ono nie zostało uwzględnione przez ustawodawcę.

W tej sprawie na szali są dwa interesy. Z jednej strony wielu mieszkańców czeka na uchwalenie planów zagospodarowania przestrzennego – każdy chciałby wiedzieć, co i gdzie można budować, a nie być zaskakiwanym. Z drugiej lawinowo przybywa nowych projektów fotowoltaicznych. Tempa nabierze budowa dużych farm stawianych przez firmy czy fabryki. W tym tygodniu zgłosiła się do nas kolejna osoba, pan Paweł z gminy Górzycza (powiat Słubice w woj. lubuskim), gdzie inwestor przy sprzeciwie mieszkańców zamierza wybudować farmę na powierzchni 250 hektarów. ●

Miks energetyczny Polski w kolejnych latach

Udział różnych technologii w produkcji energii elektrycznej w Polsce w latach 2015–2023.

Wartości wyrażone w TWh



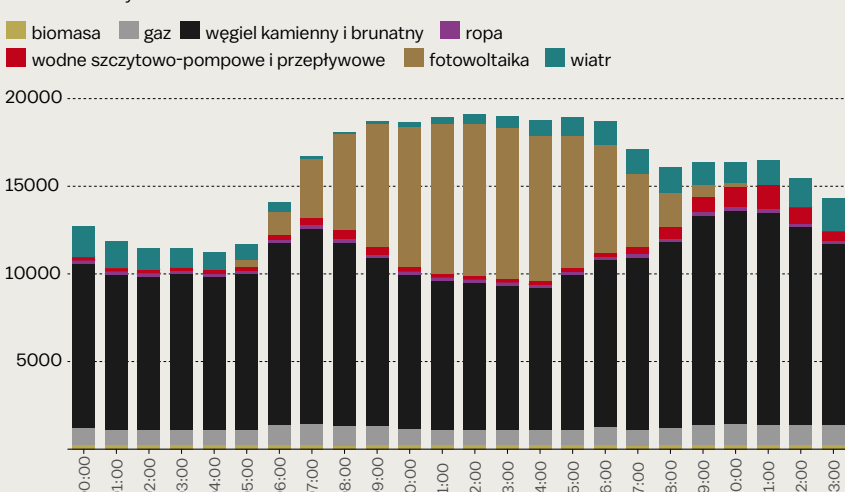
Dane za 2023 do 31.05.2023 r.

ŹRÓDŁO: ENERGY.INSTRAT.PL

Słoneczne godziny szczytu

Dobowa produkcja energii elektrycznej w Polsce w różnych technologiach.

Dane z 31.05 wyrażone w MWWh



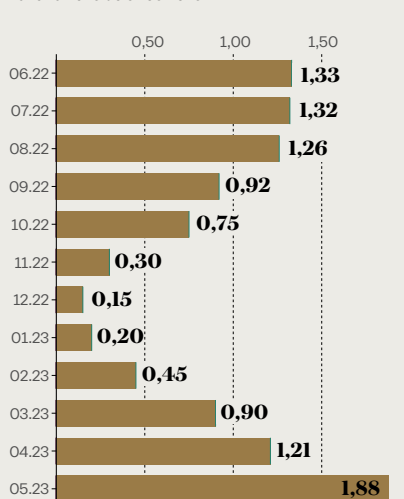
ŹRÓDŁO: ENERGY.INSTRAT.PL

Sezon na fotowoltaikę

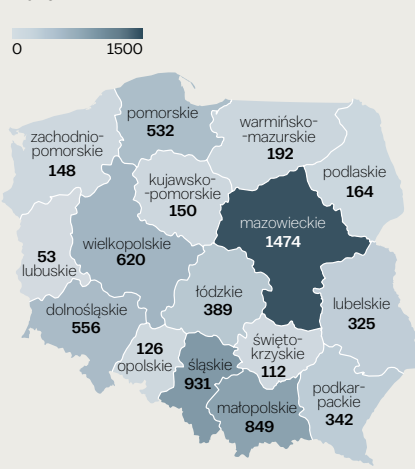
Udział różnych technologii w produkcji energii elektrycznej w Polsce w okresie VI 2022 – V 2023

Wartości wyrażone w TWh

Dane za 2023 do 31.05.2023 r.



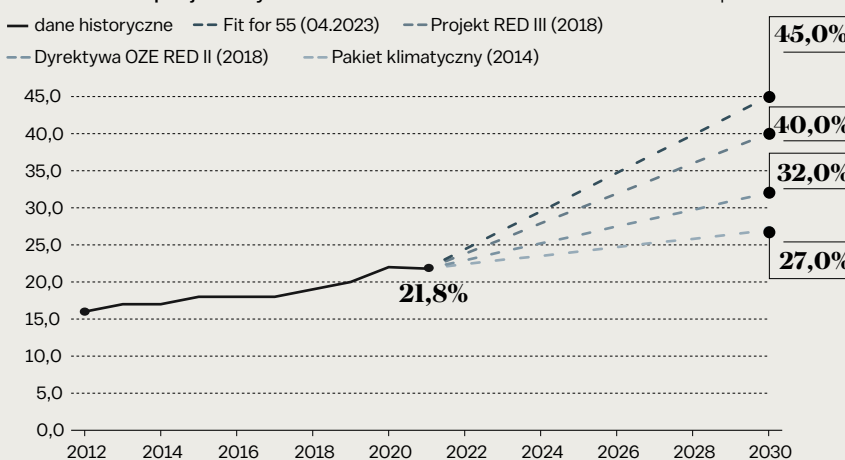
Gdzie magazynują najwięcej energii?

Podział na województwa pod względem pojemności magazynów energii elektrycznej w ramach programu „Mój Prąd 4.0”
Dane w kWh

Udział energii z OZE w całej UE i prognozy do 2030 r.

Podnoszenie celu na energię z OZE w zużyciu energii finalnej brutto w 2030 roku w kolejnych dokumentach UE przejmowanych w latach 2021–2023.

Dane w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: INSTYTUT ENERGETYKI ODNAWIALNEJ



Oferujemy do sprzedaży
używane samochody:
Renault Megane

oraz
Kia Optima i Cee'd
informacje na stronie
www.polpharma.pl/aktualnosci/komunikaty
lub tel. **601 694 282**.

OGŁOSZENIE 34256810



APLIKACJA
WYBORCZEJ

**Wygodnie
i zawsze
pod ręką**







34256819

**Syndyk masy upadłości JAVENA Grygieńć Spółka Jawna
w upadłości z siedzibą Suwałkach (sygn. akt. VIII GUP 96/19)**
**ZAPRASZA DO SKŁADANIA OFERT NA ZAKUP
Z WOLNEJ RĘKI NIERUCHOMOŚCI**

- Przedmiotem konkursu ofert jest sprzedaż Nieruchomości położonej przy ulicy Waryńskiego w Suwałkach (powiat Suwałki, województwo podlaskie), dla której Sąd Rejonowy Suwałkach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste, w tym:
 - prawo własności do nieruchomości gruntowej położonej w Suwałkach, oznaczonej jako:
 - działka nr 10764 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00044206/7,
 - działka nr 10763/9 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/10 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/11 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00027404/0,
 - działka nr 10763/3 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00028687/4,
 - działka nr 10763/21 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00028687/4,
 - udział ¼ w prawie własności:
 - działki nr 10763/26 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046719/0,
 - działki nr 10763/27 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046719/0,
 - udział ¼ w prawie użytkowania wieczystego:
 - działki nr 10763/19 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046935/0,
 - działki nr 10763/20 – opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00046935/0.
- Sprzedaż nieruchomości może nastąpić za cenę najwyższą z oferowanych, ale nie niższą niż 2.498.125,00 złotych (dwa miliony czterysta dziewięćdziesiąt osiem tysięcy sto dwadzieścia pięć złotych 00/100) netto, co stanowi: 50% sumy oszacowania w wysokości 4.996.250,00 złotych netto określonej w operacie szacunkowym. Do ostatecznej ceny sprzedaży ww. nieruchomości ustalonej w wyniku konkursu ofert może zostać doliczony podatek VAT, obciążający nabywcę, o ile wynikać to będzie z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług (VAT).
- Szczegółowe informacje o przedmiocie konkursu ofert oraz wgląd do operatu szacunkowego można uzyskać bezpośrednio w biurze Syndyka w Suwałkach, ul. Wesoła 59, 16-400 Suwałki po wcześniejszym uzgodnieniu terminu lub pod numerem telefonu 885 851 227 w dni powszednie w godz. 9:00 do 15:00. Obwieszczenie oraz Regulamin konkursu ofert dostępny jest na stronie internetowej: www.syndyk.suwalki.pl.
- Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest złożenie oferty w sposób oznaczony w Regulaminie i wpłata wadium.
- Wadium w wysokości: 249.812,50 złotych (dwieście czterdzieści dziewięć tysięcy osiemset dwanaście złotych 50/100), co stanowi 10% ceny oszacowania należy wpłacić do dnia 24 lipca 2023 r. na konto wskazane w Regulaminie. O zachowaniu terminu decyduje chwila uznania rachunku bankowego.
- Zainteresowani winni składać oferty pisemnie wyłącznie osobiście lub przez pełnomocnika do Kancelarii Notarialnej Magdaleny Motal - Brzosko, ul. Henryka Sienkiewicza 1 lok. 3, 15-092 Białystok w dniach 25 i 26 lipca 2023 r. po wcześniejszym uzgodnieniu godziny przybycia. Oferta, która wpłynęła do Kancelarii Notarialnej po terminie nie zostanie przyjęta.
- Publiczne otwarcie ofert nastąpi w dniu 27 lipca 2023 r. o godzinie 12:00 w Kancelarii Notarialnej Magdaleny Motal - Brzosko, ul. Henryka Sienkiewicza 1 lok. 3, 15-092 Białystok.
- Ogłędzin nieruchomości będzie można dokonać po uprzednim uzgodnieniu terminu.

34256147

**Syndyk masy upadłości JAVENA Grygieńć Sp. Jawna
w upadłości z siedzibą w Suwałkach (sygn. akt. VIII GUP 96/19)**
**ZAPRASZA DO SKŁADANIA OFERT NA ZAKUP
Z WOLNEJ RĘKI NIERUCHOMOŚCI**

- Przedmiotem konkursu ofert jest sprzedaż nieruchomości należącej do masy upadłości JAVENA Grygieńć Sp. Jawna w upadłości z siedzibą w Suwałkach o łącznej powierzchni 0,3875 ha położonej przy ulicy Szkolnej 8B w Suwałkach (powiat Suwałki, województwo podlaskie), dla której Sąd Rejonowy w Suwałkach VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgi wieczyste, tj.:
 - prawo własności do nieruchomości gruntowej oznaczonej jako:
 - działka nr 10615/1 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/18 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/25 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/26 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038771/3,
 - działka nr 10648/22 - opisana w księdze wieczystej KW nr SU1S/00038773/7.Nieruchomość zabudowana jest budynkiem magazynowym z częścią biurową o powierzchni zabudowy: 2081 m2 i powierzchni użytkowej 2969,96 m2.
- Sprzedaż nieruchomości może nastąpić za cenę najwyższą z oferowanych, ale nie niższą niż 2.446.600,00 zł (dwa miliony czterysta czterdzieści sześć tysięcy sześćset złotych 00/100) netto, co stanowi: 65% ceny oszacowania w wysokości 3.764.000,00 złotych netto określonej w operacie szacunkowym. Do ostatecznej ceny sprzedaży ww. nieruchomości ustalonej w wyniku konkursu ofert może zostać doliczony podatek VAT, obciążający nabywcę, o ile będzie to wynikać z obowiązujących przepisów w zakresie podatku od towarów i usług (VAT).
- Szczegółowe informacje o przedmiocie konkursu ofert oraz wgląd do operatu szacunkowego można uzyskać bezpośrednio w biurze syndyka w Suwałkach, ul. Wesoła 59, 16-400 Suwałki po wcześniejszym uzgodnieniu terminu lub pod numerem telefonu 885 851 227 w dni powszednie w godz. 9:00 do 15:00. Obwieszczenie oraz Regulamin konkursu ofert dostępny jest na stronie internetowej: www.syndyk.suwalki.pl.
- Warunkiem uczestnictwa w konkursie ofert jest złożenie oferty w sposób oznaczony w Regulaminie i wpłata wadium.
- Wadium w wysokości 244.660,00 złotych (dwieście czterdzieści cztery tysiące sześćset złotych 00/100), co stanowi: 10% ceny oszacowania należy wpłacić do dnia 24 lipca 2023 r. na konto wskazane w Regulaminie. O zachowaniu terminu decyduje chwila uznania rachunku bankowego.
- Zainteresowani winni składać oferty pisemnie wyłącznie osobiście lub przez pełnomocnika do Kancelarii Notarialnej Magdaleny Motal - Brzosko, ul. Henryka Sienkiewicza 1 lok. 3, 15-092 Białystok w dniach 25 i 26 lipca 2023 r. po wcześniejszym uzgodnieniu godziny przybycia. Oferta, która wpłynęła do Kancelarii Notarialnej po terminie nie zostanie przyjęta.
- Publiczne otwarcie ofert nastąpi w dniu 27 lipca 2023 r. o godz. 11:00 w Kancelarii Notarialnej Magdaleny Motal - Brzosko, ul. Henryka Sienkiewicza 1 lok. 3, 15-092 Białystok.
- Ogłędzin Nieruchomości będzie można dokonać po uprzednim uzgodnieniu terminu.

34256150

Dnia 26 maja 2023 roku
odszedł

śp. Leszek Kubin

Nasz najukochańszy
Mąż, Tata i Dado

Był wybitnym naukowcem w dziedzinie neurofizjologii.

Pozostajemy nieutuleni w bólu.
Tęsknimy za Jego błyskotliwością i ciepłem
Jego ciekawość świata, szacunek dla każdego, niezachwiana gotowość
wsparcia i pomocy każdemu, humor i znajdowanie radości
w codzienności są inspiracją dla nas na zawsze.

Joasia, Kasia z Yannickiem, Ania z Filipem i Franiem

O dacie uroczystości pogrzebowych powiadomimy
w najbliższym czasie.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34256699



STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma



**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
BURMISTRZ MIASTA I GMINY BIAŁOBRZEGI**

**ogłasza pierwszy ustny przetarg ograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej
własność Gminy Białobrzegi położonej w mieście Białobrzegi składającej się z działek
oznaczonych nr 1243/153, nr 1243/154, nr 1243/155 o łącznej powierzchni 1,5433 ha,
księga wieczysta Nr RA2G/00001832/9**

Nieruchomość położona w Białobrzegach przy ulicy Rzemieślniczej i Przemysłowej, niezabudowana i nieogrodzona, porośnięta drzewostanem głównie sosnowym o zróżnicowanym wieku. W ewidencji gruntów i budynków teren nieruchomości sklasyfikowany jako Bp – zurbanizowane tereny niezabudowane lub w trakcie zabudowy. Teren nieruchomości został włączony do obszaru Tarnobrzeskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Euro – Park Witosan (Podstrefa Białobrzegi) na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 28 grudnia 2016 r. W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego przedmiotowa nieruchomość położona jest w terenach zabudowy usługowej, obiektów produkcyjnych składów i magazynów oznaczonych symbolem 3UP na rysunku planu oraz w obszarze Chronionego Krajobrazu „Dolina rzeki Pilicy i Drzewiczki”. Nieruchomość nie jest obciążona ograniczonymi prawami rzeczowymi i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzaniu nią.

Cena wywoławcza nieruchomości w przetargu wynosi netto **1.582.000,00** zł (słownie złotych: jeden milion pięćset osiemdziesiąt dwa tysiące i 00/100). Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu plus podatek od towarów i usług zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Wadium należy wnieść w pieniądzu (PLN) na konto Urzędu Miasta i Gminy w Białobrzegach **nr 95 9117 0000 0000 0576 2000 0030** w terminie **do dnia 10 sierpnia 2023 r.**, w wysokości 158.200,00 zł (słownie złotych: sto pięćdziesiąt osiem tysięcy dwieście i 00/100) w tytule przelewu wpisując numery działek, na które wpłacane jest wadium. Za dzień wpłaty wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na konto Urzędu Miasta i Gminy w Białobrzegach. Dowód wpłaty wadium winien wskazywać jednoznacznie, kto wpłacił wadium oraz określać nieruchomość, której wadium dotyczy;

Przetarg odbędzie się w sali konferencyjnej Urzędu Miasta i Gminy w Białobrzegach przy ulicy Plac Zygmunta Starego 9 w Białobrzegach w dniu **17 sierpnia 2023 r. o godz. 11.00**. Nieruchomość przeznaczona jest do zbycia w drodze przetargu ustnego ograniczonego w związku z koniecznością posiadania decyzji o wsparciu na realizację nowych inwestycji wydanej na podstawie ustawy z dnia 10 maja 2018r. o wspieraniu nowych inwestycji (Dz. U z 2023r. poz. 74) dotyczącą realizacji nowej inwestycji na terenie nieruchomości (uzyskanej przynajmniej dla jednej z działek o nr ewid.: 1243/153, nr 1243/154, nr 1243/155 obręb Białobrzegi) objętej Tarnobrzeską Specjalną Strefą Ekonomiczną EURO-PARK WITOSAN.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest złożenie w zaklejonej kopercie Zgłoszenia uczestnictwa w przetargu ustnym ograniczonym na sprzedaż nieruchomości nr 1243/153, nr 1243/154 i nr 1243/155 położonej w Białobrzegach w terminie do dnia **11 sierpnia 2023 r. do godz. 13.00** w sekretariacie Urzędu Miasta i Gminy w Białobrzegach, Plac Zygmunta Starego 9, 26-800 Białobrzegi.

Lista osób zakwalifikowanych do udziału w przetargu zostanie opublikowana poprzez zamieszczenie w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy w Białobrzegach oraz wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Białobrzegach, najpóźniej na jeden dzień przed wyznaczonym terminem przetargu.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu dostępna jest na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Białobrzegach, stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Miasta i Gminy Białobrzegi <https://bip.bialobrzegi.pl>, a także na tablicach ogłoszeń w poszczególnych sołectwach Gminy Białobrzegi. Szczegółowe informacje o warunkach przetargu można uzyskać w pokoju nr 16 lub 17 Urzędu Miasta i Gminy w Białobrzegach, Plac Zygmunta Starego 9, 26-800 Białobrzegi oraz pod numerami telefonów (48) 386 30 18, 386 30 29.

**Burmistrz
Miasta i Gminy Białobrzegi
Adam Bolek**

Białobrzegi, dnia 26 maja 2023 r.

34256671

1 RP

eprasa.pl 0641b8a2a4

Francuska skrajna prawica strzeliła sobie w stopę

Skrajna prawica od dawna jest pasem transmisyjnym Kremla we Francji, a odkąd przewodzi jej Marine Le Pen, zjawisko tylko przybrało na sile. Tajemnicę poliszynela po sześciu miesiącach śledztwa potwierdzają wnioski parlamentarnej komisji.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

W swoim zamyśle komisja śledcza ds. politycznej, gospodarczej i finansowej ingerencji obcych mocarstw we Francji miała obmyć wizerunek ultraprawicowej partii Zjednoczenie Narodowe (RN) z zarzutów o zbyt bliskie relacje z Moskwą. A przede wszystkim poprzez rozszerzenie problematyki na wszystkich francuskich polityków odwrócić uwagę od jej przywódczyni Marine Le Pen znanej z prorosyjskich sympatii.

Zainicjował ją w listopadzie zeszłego roku, a następnie przewodniczył jej pracom Jean-Philippe Tanguy, poseł tej nacjonalistycznej partii, która w wyniku zeszłorocznych wyborów parlamentarnych stała się główną siłą opozycyjną w kraju (89 mandatów). Zadaniem komisji miało być ustalenie, czy istnieją we Francji zagraniczne sieci wpływów zajmujące się przekupywaniem uczestników francuskiego życia publicznego, by szerzyć korzystną dla siebie propagandę lub uzyskiwać decyzje sprzeczne z francuskim interesem narodowym.

– Podczas przesłuchań posłów, dyplomatów czy ekspertów, takich jak szef Generalnej Dyrekcji ds. Bezpieczeństwa Wewnętrznego (DGSI), nic nie dowiodło rosyjskich wpływów w naszej partii – zarządził się Tanguy na konferencji prasowej zwołanej w popołudnie w czwartek 1 czerwca, kiedy do prasy wyciekły informacje o wnioskach komisji. – Raport jest nie na temat i jest stronniczy. Jego konkluzje są groteskowe i bezpodstawne. To proces polityczny wytoczony mojej partii – oznajmił.

Liczący ponad 200 stron raport, zredagowany przez posłankę partii rządzącej Renaissance Constance Le Grip, ma zostać upubliczniony 8 czerwca.

Zbliżenie z Kreml

Choć raport wymienia Chiny, Iran, Maroko, Katar i Turcję jako państwa próbujące ingerować w politykę Francji, skupia się na Rosji.

To bowiem Moskwa – jak wykazały prace komisji – jest na tym polu najbardziej aktywna. I choć Rosjanie utrzymują kontakty z politykami z różnych ugrupowań, „zbieżność poglądów w wielu kwestiach geopolitycznych i podzielanych wartości politycz-

nych” sprawia, że to skrajna prawica jest najchętniej wykorzystywanym przez nich kanałem do szerzenia swoich wpływów. Przy czym, jak oświadczyła 6 kwietnia przed komisją b. minister ds. europejskich Nathalie Loiseau, to tendencja paneuropejska, a nie wyłącznie francuska.

Jak ujawnił portal śledczy Mediapart, który jako pierwszy dotarł do raportu, sprawozdawczyni prac komisji Le Grip podkreśla w nim, że już Jean-Marie Le Pen, założyciel partii, zwanej początkowo Frontem Narodowym, był rusofilem. Jednak to jego córka Marine po przejęciu władzy w partii w 2011 r. wdrożyła w życie strategię aktywnego zbliżenia politycznego i ideologicznego z Moskwą.

Przez wiele lat zabiegała o oficjalne spotkanie z prezydentem Putinem. Doszło do niego kilka tygodni przed wyborami prezydenckimi we Francji w 2017 r., do których przywódczyni skrajnej prawicy startowała trzy razy (w 2012, 2017 i 2022 r.), dwukrotnie przegrywając walkę o fotel prezydencki w drugiej turze z Emmanuelem Macronem.

W sumie Marine Le Pen odwiedziła Moskwę cztery razy. Podobnie jak członkowie jej partii, którzy wielokrotnie podróżowali do Rosji, na Krym czy do Donbasu.

Raport przypomina również jej rozliczne prorosyjskie deklaracje.

– Nie ukrywam, że podziwiam prezydenta Putina. Popelnia błędy, ale któż tego nie robi? – stwierdziła jeszcze w 2011 r. Konsekwentnie opowiadała się za zniesieniem sankcji nałożonych na Moskwę po aneksji Krymu, a w 2018 r. wyznała, że uważa Rosję za kraj demokratyczny, nowoczesny i bezpieczny. Po agresji na Ukrainę podkreślała zaś, że nie można go nazywać „zbrodniarzem wojennym”. – Nie negocjuje się pokoju, znieważając jedną ze stron. Obrażliwe i agresywne słowa wydłużają trwanie wojny – orzekła w jednym z wywiadów.

Jest też od początku sceptyczna wobec nakładanych wobec Rosji sankcji, gdyż jej zdaniem „szkodzą głównie gospodarce francuskiej i sile nabywczej Francuzów”.

Le Pen: Kredyt od Rosjan

Według raportu poparcie Zjednoczenia Narodowego dla Kremla przejawia się m.in. na forum Parlamentu Europejskiego, gdzie europosłowie tej partii „systematycznie bronią interesów reżimu rosyjskiego”.

„Od marca 2019 r. do lutego 2022 r. Zjednoczenie Narodowe nie poparło ani jednego tekstu krytycznego wobec Rosji” – napisano w sprawozdaniu z prac komisji. Jednakże „agresja na Ukrainę 24 lutego 2022 r. przełożyła się na złagodzenie prorosyjskiego



Marine Le Pen po przejęciu władzy w partii w 2011 r. wdrożyła w życie strategię aktywnego zbliżenia politycznego i ideologicznego z Moskwą

Rosjanie trzymają się mocno Putina i wojny

Atak dronów na Kreml czy makabryczna cena za wzięcie Bachmutu nie zmieniły podejścia Rosjan do Putina i wojny. Więcej ludzi chce jej kontynuacji niż podjęcia rozmów o pokoju.

Dowodzą tego wyniki majowych sondaży przeprowadzonych przez prestiżowy, niezależny, a przez władzę uznany za „agenta zagranicy” Ośrodek Jurija Lewady. Notowania nie tylko samego Putina, ale też wspomagających go instytucji są w badaniu znakomite.

To, co robi Putin, akceptuje dziś 82 proc. Rosjan. Ta popularność w czasie wojny z Ukrainą jest „telefonowa”. Jeśli się waha, to w granicach 1-2 pkt proc.

„Głównodowodzący” potknął się tylko raz. We wrześniu ubiegłego roku, po ogłoszeniu, że 350 tys. rezerwistów ma być wcielonych do armii, jego notowania spadły do 77 proc. Straty odrabiał wtedy do grudnia.

Nie ma też Putin konkurentów. Zaufanie do niego wyraża 42 proc. ankietowanych (w kwietniu – 40 proc.). Następny w tej kategorii jest premier Michail Miszustin z 18 proc. Potem jest szef MSZ Siergiej Ławrow (14 proc.) i minister obrony Siergiej Szojgu (11 proc.).

Na piąte miejsce z 4 proc. wysunął się „dyrygent” wagnerowców Jewgienij Prigożyn.

Bardzo dobrze, czego nie było do wojny, oceniane są instytucje państwowe. Działania premiera popiera 70 proc. Rosjan, rządu – 67 proc., gubernatorów – 72 proc., Dumy – 59 proc. (bywało, że ten wynik spadał poniżej 30 proc.).

Widać, że naród konsoliduje się wokół wodza i aparatu władzy. Zasluga w tym nie tylko bardzo konsekwentnej, agresywnej propagandy, ale też skutecznej polityki gospodarczej, dzięki której mimo wojny i sankcji da się żyć na poziomie mniej więcej przedwojennym.

Wiecej Rosjan za kontynuacją wojny

A i sama wojna nie wydaje się Rosjanom taka straszna.

Jak pokazał inny majowy sondaż przeprowadzony przez Ośrodek Lewady, 61 proc. respondentów uważa, że „specjalna operacja wojskowa” przebiega dla ich kraju „bardzo pomyślnie” albo „raczej pomyślnie”. Rosjanie zdają sobie sprawę z tego, że prędko się raczej nie skończy.

Wysokie poparcie

82

PROC.

• **Tytuł Rosjan akceptuje dziś to, co robi Putin**

czy, a co do tego, że może potrwać jeszcze dłużej niż rok, jest przekonanych 45 proc. ankietowanych.

Mimo to uważają, że powinna trwać. W maju, po raz pierwszy od sierpnia ubiegłego roku, liczba zwolenników kontynuacji wojny okazała się wyższa od skłaniających się do podjęcia rozmów pokojowych.

Tych pierwszych jest 48 proc., tych drugich – 44 proc. Przy tym rozmowy pokojowe, jak się powszechnie uważa w Rosji, mogą być prowadzone tylko na zasadach moskiewskich, czyli pod warunkiem złożenia broni przez Ukraińców.

Pytania o wiarygodność

Oba niedające powodów do optymizmu sondaże zostały przeprowadzone w 137 miejscowościach w 50 regionach kraju. Ankieterzy za każdym razem przepytali ponad 1600 respondentów w ich własnych domach.

Jakość sondaży opinii publicznych przeprowadzanych w Rosji w czasie wojny – nawet tych, które robi poważany Ośrodek Lewady, jest bardzo często kwestionowana. Lew Gudkow, przez lata dyrektor Ośrodka Lewady, dziś jego naukowy kierownik, dwoi się i troi, broniąc dobrego imienia nie tyle samej instytucji, ile swojej nauki. Dowodzi choćby tego, że jeżeli obraz uzyskiwany w wyniku sondaży jest nieco skrzywiony, to raczej w stronę „antykremlowską”, bo zwolenników władzy, szczególnie na prowincji, trudniej jest namówić na przyjęcie ankietera we własnym domu niż jej przeciwników. ●

Wacław Radziwinowicz

wyborcza.pl

• **Wiecej czytaj na Wyborcza.pl/swiat**



stanowiska” partii, która zagłosowała za czerema rezolucjami niekorzystnymi dla Rosji, „naład powstrzymując się od głosu lub głosując przeciw wielu innym”.

Mediapart donosi, że Constance Le Grip w swoim raporcie kładzie nacisk na zrównanie dyskursu partii z interesami Rosji w momencie aneksji Krymu w 2014 r. Zastanawia ją przede wszystkim fakt, że raptem kilka tygodni później Front Narodowy otrzymał kredyt na 9,4 mln euro od rosyjsko-czeskiego banku FCRB zarządzanego przez bliskiego Putinowi oligarchę Romana Popowa.

Po jego bankructwie, dwa lata później, dług Zjednoczenia Narodowego przejęła moskiewska firma wynajmu samochodów Konti. Następnie zaś kupiła go specjalizująca się w samolotowych częściach zamiennych firma Avia Zapchast, zarządzana przez b. wojskowych ze służb wywiadowczych Rosji.

Splaty kredytu są rozłożone do 2028 r. – Moje stanowisko nie uległo zmianie. Ani przed pożyczką, ani po pożyczce, ani przed aneksją, ani po aneksji Krymu. Zawsze mówiłam to samo: Krym przez dwa stulecia był rosyjski, a ukraiński – przez 60 lat. A w dodatku podarowany przez dyktatora. (...) Jako absolutna zwolenniczka idei referendum uważam, że głosując za przyłączeniem do Rosji, mieszkańcy Krymu wyrazili swoje zdanie – uzasadniała swoje stanowisko Marine Le Pen podczas czterogodzinnego przesłuchania przed komisją 24 maja. – Zaciągnięcie kredytu nie wprowadziło najmniejszej zmiany w zajmowane przez nas stanowisko w dziedzinie geopolityki – dodała.

Przypomniała też, że była zmuszona szukać kredytu w Rosji, gdyż jej 200 podań do banków francuskich czy europejskich zostało odrzuconych. – To skandal, że tak duży ruch polityczny jak mój nie jest w stanie znaleźć dofinansowania bankowego w swoim własnym kraju. Zresztą kiedy zostaną wybrana, wprowadzę zakaz zaciągania zagranicznych pożyczek – zapowiedziała.

– Podpisałam umowę z bankiem, a nie z Putinem. To tak jakby pożyczka w banku francuskim była pożyczaniem pieniędzy od Emmanuela Macrona – zadrwiła.

„Deklaracje w sprawie Krymu powtórzone po raz kolejny przed komisją podejmują słowo w słowo oficjalny dyskurs reżimu Putina” – oskarża Constance Le Grip w raporcie, zwracając uwagę na entuzjastyczne komentarze do wystąpienia Le Pen przed komisją w prasie rosyjskiej.

Ultralewica nie potępią ultraprawicy

– Raport jest w stylu swojej sprawozdawczyni: sekciarski, nieuczciwy i całkowicie upolityczniony – stwierdziła Marine Le Pen na konferencji prasowej zwołanej trzy godziny po wypłynięciu informacji o raporcie 1 czerwca. – De facto nie ma w nim nic – dodała. – Prace komisji dały mi poczucie załamania się kultury demokratycznej w naszym kraju. To osąd moich poglądów politycznych, a nie osąd zagranicznych ingerencji. Czy będę musiała prosić rząd o listę opinii, które wolno mi wyznawać? – ironizowała.

Raport komisji został przyjęty 11 głosami przeciwko pięciu, dwóch członków ultralewicowej partii Francja Niepokorna wstrzymało się od głosu.

– Raport pokazuje co najmniej zawinioną niefrasobliwość ze strony Zjednoczenia Narodowego w odniesieniu do Rosji, ale nie jest wyczerpujący w kwestii wpływu innych państw na Francję – uzasadnił swoje stanowisko poseł tej partii Aurélien Saintoul. – Pomija wiele spraw. Wnioski nie poświęcają wiele uwagi mechanizmom korupcji. A manichejski jest moim zdaniem skrajnie uproszczony sąd, że tylko dyktatury są winne ingerowania w nasze wewnętrzne sprawy.

„Komisja oskarża klan Le Pen: to tylko sprawiedliwość dla tych fotelowych patriotów, wspólników wrogów Republiki” – napisał na Twitterze poseł partii rządzącej Sacha Houlié.

Posel partii Zielonych EELV Julien Bayou skwitował zaś na antenie telewizji BMFT: – To fiasko dla Zjednoczenia Narodowego. Sami strzelili sobie w stopę. Ich własna inicjatywa wraca do nich jak bumerang prosto w gębę. ●

◀ **Zdjęcie przedstawiające Marine Le Pen, kandydatkę na prezydenta z ramienia Zjednoczenia Narodowego, i prezydenta Rosji Władimira Putina, Awinion 14 kwietnia 2022 r.**

FOT.CLEMENT
MOHOUDEAU /
AFP / EAST NEWS

Chiny ostrzegają przed sojuszami

Chiński minister obrony ostrzega: W rejonie Azji i Pacyfiku nie powinny powstawać sojusze takie jak NATO. Bo – zdaniem Chińczyków – są groźne dla światowego bezpieczeństwa.

Li Shangfu swoje ostrzeżenie wygłosił w weekend w Singapurze. Przemawiał podczas trwającej na miejscu konferencji o zagadnieniach bezpieczeństwa i obronności Shangri-La Dialogue.

Sojusze zmniejszają poziom bezpieczeństwa?

– Chiny i USA mają różne systemy i różnią się pod wieloma względami – wyjaśniał. – Jednak to nie powinno powstrzymywać obu stron przed szukaniem wspólnego mianownika i wspólnych interesów, by rozwijać dwustronne stosunki i pogłębiać współpracę – dodał. – Nie można zaprzeczyć, że poważny konflikt czy konfrontacja między Chinami a USA byłyby dla świata katastrofą nie do zniesienia – przekonywał.

Przy okazji ostro skrytykował politykę Stanów Zjednoczonych w rejonie. – Dziś odradza się mentalność z czasów zimnej wojny, a to znacznie zwiększa zagrożenia dla światowego bezpieczeństwa – przestrzegał chiński minister obrony.

– Próby naciskania na tworzenie sojuszy takich jak NATO w re-



Próby naciskania na tworzenie sojuszy takich jak NATO w regionie Azji i Pacyfiku to sposób na niepotrzebne rozjątrzenie konfliktów i konfrontacji, które mogą jedynie wciągnąć region w wir sporów i konfliktów. Nasz rejon potrzebuje otwartej i inkluzywnej współpracy, a nie łączenia się w małe kliki

LI SHANGFU
chiński minister obrony

gionie Azji i Pacyfiku to sposób na niepotrzebne rozjątrzenie konfliktów i konfrontacji, które mogą jedynie wciągnąć region w wir sporów i konfliktów – przekonywał.

– Nasz rejon potrzebuje otwartej i inkluzywnej współpracy, a nie łączenia się w małe kliki – tłumaczył Li. – Nie możemy zapominać o wielkich tragediach spowodowanych przez dwie wojny światowe, w których ucierpiały narody wszystkich krajów. Nie możemy pozwolić, by ta tragiczna historia mogła się powtórzyć – przekonywał.

Chiny: Szacunek zamiast zastraszania

Dodał, że poszczególne kraje powinny „wzajemnie się szanować”, bo właśnie szacunek „powinien przeważać nad zastraszaniem i hegemonią”.

Odnosił się do kwestii Tajwanu. Powtórzył znaną wersję chińskiej propagandy, stwierdzając, że to „wewnętrzna sprawa Chin”, a ingerencje innych krajów „nie będą tolerowane”.

Konferencja w Singapurze przebiega w nerwowej atmosferze, jeśli chodzi o relacje Chiny – USA. Już wcześniej Li odrzucił zaproszenie na spotkanie z sekretarzem obrony USA Lloydem Austinem. Jako warunek postawiono zniesienie sankcji, które USA pięć lat temu nałożyły na Li w związku z zakupem samolotów bojowych i sprzętu od rosyjskiego eksportera broni Rosoboronexport.

Choć do spotkania dwustronnego nie doszło, Li i Austin uściśnuli sobie dłonie i krótko porozmawiali na kolacji otwierającej konferencję.

Jednocześnie – jak zapewnia w oświadczeniu Departament Stanu – Daniel Kritenbrink, zastępca sekretarza ds. Azji Wschodniej i Pacyfiku, a także Sarah Beran, która w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego Białego Domu odpowiada za Chiny i Tajwan, rozmawiali z Chińczykami podczas konferencji o „kluczowych kwestiach we wzajemnych relacjach”. ●

Marta Urzędowska

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. I Ns 670/21 z wniosku Banku Polska Kasa Opieki Spółki Akcyjnej w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie Stanickim, synu Bolesława i Katarzyny, zmarłym w dniu 22 września 2020 roku w Bytomiu, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34256088

Pomorskie Przedsiębiorstwo Mechaniczno – Torowe sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku,

ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż środków trwałych (samochody)

Więcej informacji na stronie: ppmt.pl/sprzedaz-srodkow-trwalych/

1 RP

OGŁOSZENIE 34256642

Wyciąg z ogłoszenia o piątym przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż działek niezabudowanych położonych w Starogardzie Gdańskim, KW GD1A/00018053/2, obr. 30, według wykazu w tabelce:

Lp.	Nr działki	Pow. w m²	Położenie	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego	Cena wywoławcza w zł (zawiera 23% VAT)	wadium w zł
1	2	3	4	5	6	7
1.	224/1	1.827	ul. Żołnierzy Wyklętych	31.MN/U – teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej, dopuszczalne funkcje mieszkaniowe jednorodzinne i usługowe	300 000,00	30 000,00
2.	224/2	1.782	ul. Alojzego Gusowskiego	31.MN/U – teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej, dopuszczalne funkcje mieszkaniowe jednorodzinne i usługowe	290 000,00	29 000,00
3.	224/3	3.664	ul. Alojzego Gusowskiego	31.MN/U – teren zabudowy mieszkaniowo-usługowej, dopuszczalne funkcje mieszkaniowe jednorodzinne i usługowe	590 000,00	59 000,00

Nieruchomości wymienione w poz. 1-3 przeznaczono do zbycia Zarządzeniem nr 294/09/2021 Prezydenta Miasta Starogard Gdański z dnia 7 września 2021 r.

Przetarg ustny nieograniczony odbędzie się dnia 9 sierpnia 2023 r. (środa) o godz. 11.00 w sali 101 Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6. Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 3 sierpnia 2023 r. (czwartek) na konto Urzędu Miasta Starogard Gdański nr 83 8340 0001 0001 1400 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Starogardzie Gdańskim. Wadium zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia lub ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygrał przetarg, od zawarcia umowy.

Ogłoszenie o przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6 (obok p. 204), i TBS Ziemi Kociewskiej sp. z o.o. w Starogardzie Gdańskim, ul. Traugutta 56, oraz zamieszczono na stronach internetowych www.bip.starogard.pl i www.starogard.pl.

Bliższych informacji dotyczących nieruchomości objętych ogłoszeniem i regulaminu przetargu udziela Wydział Gospodarki Gruntami, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, pok. 204, II piętro, tel. (58) 5306075. Informacji dotyczących warunków zabudowy i zagospodarowania ww. nieruchomości udziela Wydział Planowania i Urbanistyki, pok. 206, II piętro, tel. (58) 5306079. mail: ewa.lewandowska@um.starogard.pl

OGŁOSZENIE 34256416



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA STAROSTY KAMIEŃSKIEGO O PIERWSZYM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI SKARBU PAŃSTWA NR 9/3 POŁOŻONEJ W OBR. 16 MIASTA MIĘDZYDROJE, GM. MIĘDZYDROJE, POWIAT KAMIEŃSKI, WOJ. ZACHODNIOPOMORSKIE

STAROSTA KAMIEŃSKI ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki Skarbu Państwa nr 9/3 (KW nr SZ1W/00045095/4) o pow. 0,0180 ha, w obr.16 miasto Międzydroje, gm. Międzydroje.

Teren, na którym znajduje się zbywana nieruchomość jest objęty miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z zuchwałą Nr XXVI/296/20 Rady Miejskiej w Międzydrojach została ustalona kategoria użytkowania terenu: "TT2 – teren techniczny wraz z infrastrukturą towarzyszącą". Działka nie jest objęta obszarem rewitalizacji ani obszarem Specjalnej Strefy Rewitalizacji.

Nieruchomość zabudowana budynkiem o pow. zabudowy 96m2, (bunkier)

Nieruchomość jest wolna od obciążeń.

Cena wywoławcza nieruchomości – 500.000,00 zł

Wadium w kwocie 50.000,00 zł - wpłata przelewem na konto Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim: Bank Spółdzielczy w Wolinie, Filia w Kamieniu Pomorskim nr: **31 9393 0000 0001 5929 2000 0090 w terminie do 07 sierpnia 2023r. (wtęcznie).**

Minimalne postępowanie – 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych

Przetarg odbędzie się w dniu 10 sierpnia 2023 roku o godzinie 10⁰⁰ w siedzibie Starostwa Powiatowego w Kamieniu Pomorskim, przy ul. Wolińskiej 7b, w sali konferencyjnej nr 7b (I piętro)

Ogłoszenie o przetargu publikuje się na stronie: www.powiatkamienski.pl, www.bip.powiatkamienski.pl oraz wywiesza się na tablicy ogłoszeń tut. Starostwa oraz urzędów gmin powiatu kamieńskiego.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Kamieniu Pomorskim Wydział Gospodarki Mieniem Powiatu i Skarbu Państwa (pok. 17B), ul. Wolińska 7b lub telefonicznie pod nr: (91) 38 23929 w godzinach pracy urzędu.

OGŁOSZENIE 34256428

„Lex Tusk”

PiS przekroczył Rubikon

Powołanie „rosyjskiej komisji” ostatecznie dowodzi, że Kaczyński godzi się na izolację Polski w UE, a być może nawet na wyjście z Unii. Jedynym jego celem jest utrzymanie władzy

Gadomski



Przyjęcie ustawy o „rosyjskiej komisji” pokazuje priorytety Jarosława Kaczyńskiego. Jaki będzie ostateczny kształt komisji, nie wiemy, bo Andrzej Duda zapowiedział, że wniesie projekt jej nowelizacji, choć przed paroma dniami ją podpisał. Kisiel osoby takie jak Duda nazywał „bojowymi” – od słowa „bać się”. Prezydent najpierw bezzwłocznie podpisał ustawę, bo bał się preza PiS. Teraz chce ją nowelizować, bo przestraszył się gniewu Amerykanów. PiS nie ma powodu, by ustawę o komisji poprawiać, a Duda nie zdejmie z siebie odpowiedzialności za nią.

Ustawa w oczywisty sposób pogarsza naszą pozycję międzynarodową, a może też mieć negatywny wpływ na postrzeganie Polski przez zagranicznych inwestorów, czyli obciąży gospodarkę. Miliardy euro z KPO znowu się oddalają, a przybliża się ryzyko utraty części funduszy spójności z nowej unijnej perspektywy budżetowej. Napięte stają się relacje z USA, choć politycy PiS jeszcze niedawno marzyli o specjalnych stosunkach z największym światowym mocarstwem. Dla Jarosława Kaczyńskiego nie ma to większego znaczenia, gdyż na temat polityki międzynarodowej potrafi jedynie konfabulować. To nie jest jego pasją, co odróżnia go od większości autokratów.

Kaczyński zawsze był skłonny do ryzyka, zwłaszcza gdy nie on miał ponosić koszty hazardu. Przypomnijmy, że w grudniu 2021 roku zarządził głosowanie nad ustawą, której konsekwencją miało być pozbawienie amerykańskich właścicieli kontroli nad telewizją TVN i TVN 24. Głosowanie miało miejsce dwa dni po tym, jak Rosja przedłożyła państwu NATO ultimatum, żądając, by Stany Zjednoczone i ich zachodni sojusznicy wycofali wojska z krajów, które przystąpiły do Sojuszu w 1997 roku lub później. Zgoda na ultimatum oznaczałaby degradację Polski i innych członków NATO z naszego regionu do roli państw zależnych od wielkich mocarstw. Kaczyński nie miał 100-procentowej pewności, czy administracja Bidena rosyjskie żądania odrzuci, ale nie to zajmowało jego umysł, lecz przejęcie telewizji nieprzyjateľnej PiS. Działacze jego partii mówili, że TVN może mieć kluczowe znaczenie w następnej kampanii wyborczej, a kontrola nad stacją może zapewnić partii Kaczyńskiego następną kadencję. Wchodząc w zwarcie z administracją Bidena, ryzykował bezpieczeństwo Polski w imię utrzymania władzy.

W kwietniu br. do siedziby PiS zaczęły nadchodzić informacje o rosnącym niezadowoleniu na wsi z powodu napływu ukraińskiego zboża i innych produktów rolnych, co rzekomo obniża ceny w Polsce. Do tego czasu propaganda partii Kaczyńskiego podkreślała, jak ogromną pomoc humanitarną i wojskową otrzymuje od Pol-



• **Ludzie PiS wzbogacili się, wielu z nich grozi prokurator lub Trybunał Stanu. Dlatego są zdeterminowani, by nie oddać władzy i ślepo iść za wodzem**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

ski nasz sąsiad walczący z rosyjskim agresorem. Niektórzy związani z PiS publicyści snuli nierealistyczne wizje sojuszu polsko-ukraińskiego po wojnie, a nawet unii obu krajów, inni zastanawiali się nad tym, jak polskie firmy wzbogacą się na powojennej odbudowie Ukrainy. 15 kwietnia Jarosław Kaczyński poinformował na konwencji PiS, że właśnie wchodzi zakaz importu produktów rolnych z Ukrainy. Nie było konsultacji z Unią Europejską, choć zakaz łamał unijne przepisy, a przede wszystkim z Ukrainą. Politycy w Kijowie dostali oczywisty sygnał, że do Polski mogą mieć ograniczone zaufanie, bo strategiczne decyzje podejmuje jednoosobowo Kaczyński, kierując się logiką niezrozumiałą w innych krajach.

Oczywiście z powodów logistycznych wciąż pozostajemy ważnym, może nawet kluczowym krajem w koalicji państw wspomagających Ukrainę, przez Polskę idzie duża część zachodniej pomocy, ale o specjalnych stosunkach z naszymi sąsiadami możemy zapomnieć. Strategiczne interesy Polski przegrały z drobnymi interesami PiS i Kaczyńskiego, który miał nadzieję, że embargo na ukraińskie produkty zwiększy o jeden czy dwa punkty poparcie dla jego partii.

Jakiś punkcik dodatkowego poparcia Kaczyński chciał uciąć, wypuszczając antyukraińskich harcówników, którzy w momencie, gdy Kijów walczył o życie, zaczęli domagać się przeprosin za zbrodnie UPA na Wołyniu. Nie wierzę, by rzecznik MSZ Łukasz Jasina, który rozpętał tę burzę i ostatecznie został zawieszony, działał na własną rękę.

Powołanie „rosyjskiej komisji” wskazuje na to, że Kaczyńskiemu nie zależy na relacjach z sojusznikami i godzi się na izolację Polski w UE, a być może nawet na wyjście z Unii. Nie sądzę, by miał alternatywny pomysł na miejsce Polski w Europie i świecie. Pewnie doradcy ds. zagranicznych – tegie głowy w rodzaju Ryszarda Czarneckiego czy Adama Bielana – podpowiadają mu, że w Unii Europejskiej są duże zmiany, gdy w Paryżu, w Pałacu Elizejskim zasiądzie sponsorowana przez Rosję pani Le Pen, może marzy o mocarstwie polskiej partii – takiej, jaką ma Turcja, o której względy zabiega i Rosja, i UE, i Ameryka, ale w gruncie rzeczy najważniejszym celem jest

utrzymanie władzy. Forsując „rosyjską komisję”, przekroczył Rubikon, a wraz z nim cała jego formacja. Nie ma powrotu do dotychczasowych zasad demokracji, nawet tych coraz bardziej kulawych. Albo po jesiennych wyborach Kaczyński będzie kontynuował swoje rządy, albo jego formacja się rozpadnie.

Podążają za nim niemal wszyscy bez wyjątku (małym wyjątkiem jest posłanka SP Anna Siarkowska, która wstrzymała się podczas głosowania nad odrzuceniem weta Senatu do ustawy powołującej komisję) politycy zjednoczonej niegdyś prawicy i wspierający ten obóz komentatorzy. Najbardziej dla mnie zdumiewające zdania wygłosił w wywiadzie dla „Gazety Polskiej Codziennie” profesor Henryk Domański, ceniony dawniej socjolog, a od pewnego czasu komentator w PiS-owskich mediach. „Ta komisja ma szansę pokazać opinii w Polsce i za granicą skuteczność działania służb rosyjskich i polityki rosyjskiej – mówił, dodając: – Ich skuteczność polega na pozyskiwaniu zwolenników swojej polityki – naiwnych, głupich lub robiących to celowo. Polska ma szansę pokazać na arenie międzynarodowej mechanizmy działania Kremla, które zagrażają naszemu wspólnemu bezpieczeństwu”.

Nie wierzę, by ceniony naukowiec nie dostrzegał absurdu tej wypowiedzi. Aby komisja „coś pokazała opinii w Polsce i za granicą”, musi mieć jakąkolwiek wiarygodność. A tymczasem o jej wiarygodności mówią sondaże – np. z sondażu United Surveys przeprowadzonego dla Wirtualnej Polski wynika, że 60 proc. ankietowanych twierdzi, iż komisja jest zagrywką polityczną, która ma służyć do dyskredytowania przeciwników politycznych. Nie wierzę, by ceniony naukowiec nie rozumiał, jaki jest rzeczywisty cel powstania komisji, i nie dostrzegał jej oczywistej niekonstytucyjności. Ale już jest po tamtej stronie i nie potrafi lub nie chce obiektywnie ocenić sytuacji.

Te same argumenty w kółko powtarzają inni PiS-owscy komentatorzy i politycy: „Przecież wpływy rosyjskie są groźne, przecież trzeba je badać, od werdyktu komisji można odwołać się do sądu administracyjnego”. Nie chcą słyszeć o tym, że samo pojęcie „działania na szkodę Polski pod wpływem rosyjskim” nie jest w usta-

wie zdefiniowane, więc można je interpretować dowolnie.

Politycy PiS wiedzą, że jadą na jednym wozie, który ciągnie Kaczyński, i boją się z niego wyskoczyć. Na wielu z nich prezes PiS ma haki, niemal wszyscy po 2015 roku wzbogacili się i urządzili swoje rodziny, wielu grozi prokurator lub/i Trybunał Stanu. To sytuacja bardzo groźna dla Polski, bo rządzący obóz jest zdeterminowany, by nie oddać władzy.

Kaczyński wielokrotnie już naginał prawo, tworząc atrapy instytucji, które stały się jego narzędziami, jak Trybunał pani Julii czy neo-KRS. O legalności wyborów ostatecznie zadecyduje Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. To organ stworzony przez obecną władzę. Czy będzie wobec niej powolny? Wszyscy sędziowie tej Izby mają tytuł naukowy dr. hab. i są cenionymi prawnikami, ale czy mają twarde kręgosłupy?

PiS ma w swym ręku także inne instytucje, a konsekwencje powołania komisji są trudne do przewidzenia. Pamiętajmy też, że na razie prezydencka zapowiedź nowelizacji jest tylko zapowiedzią. Marek Migalski uważa na przykład, że głosy, które padną w wyborach na osoby pozbawione przez komisję prawa zasiadania w Sejmie (chodzi głównie o Donalda Tuska oraz Waldemara Pawlaka, ale lista może być dowolnie wydłużona), zostaną przez Państwową Komisję Wyborczą unieważnione, co oznaczać będzie utratę przez opozycję kilku procent głosów. Z obecnych przepisów trudno wynioskować, czy to zagrożenie jest realne, ale jeśli PKW podejmie taką decyzję, to do kogo opozycja będzie mogła się odwołać?

Od 2015 roku opozycja protestowała przeciwko kolejnym przypadkom łamania konstytucji, ale w gruncie rzeczy przechodziła nad tym do porządku dziennego. Andrzej Duda jest uznawany za prezydenta, choć przegrałby wybory z Rafałem Trzaskowskim, gdyby w kampanii nie angażowały się (łamiąc prawo) państwowe media. Ogromne pieniądze wydawane przez państwowe spółki na wspieranie PiS nie są odejmowane od subwencji dla partii politycznych, co zapewnia partii Kaczyńskiego dużą przewagę. Opozycja to krytykuje, ale uznaje rząd Morawieckiego, który być może by nie powstał, gdyby nie te miliardy wspierające PiS.

Czy jednak opozycja pogodzi się z bardziej jeszcze ostantacyjnym faulowaniem podczas wyborów? Czy inne kraje uznają rząd, który powstanie po zafalszowanych wyborach?

A na Wschodzie wciąż trwa wojna. Przed nami bardzo niebezpieczne miesiące. Destabilizacja sytuacji w Polsce, przez którą przechodzą transporty wsparcia dla Ukrainy, to zapewne marzenie Putina, a być może ostatnia jego szansa na wygranie wojny. ●

Witold Gadomski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

Walka o „Dialog”

TAK WYGLĄDA GNICIE

Dlaczego niszowe pismo budzi takie emocje? W sprawie miesięcznika teatralnego „Dialog” widać patologie schyłkowego reżimu PiS.

Witold Mrozek

Bronisław Wildstein pisze dramaty i miał kiedyś powiedzieć, że chce być Szekspirem, teraz inny prorządowy autor sztuk skarży się, że jest „wykluczony i wyjęty spod prawa”. A wydawca nie chce się przyznać, że steruje nim minister Gliński.

PiS przejmuje miesięcznik „Dialog” – za-
służone, choć małe pismo kulturalne,
zajmujące się od 1956 r. dramaturgią pol-
ską i światową. Z redakcją solidaryzują się
teatry, profesorowie teatrologii, którzy wy-
cofali się w proteście z rady naukowej mie-
sięcznika, a także samorząd Warszawy,
który zasponsoruje trzy numery „Dialo-
gu Puzyny” – alternatywnego miesięcznika
tworzonego przez dotychczasowych twór-
ców „Dialogu”.

Zespół protestuje przeciwko narzuceni-
mu mu redaktorowi naczelnemu Anto-
niemu Winchowi. Prof. Joanna Krakow-
ska z „Dialogu” przyznała w wywiadzie dla
„Wyborczej”, że przed wyborem Wincha
usłyszała od wydawcy, że decyzje w spra-
wie pisma podejmuje osobiście minister
Gliński. Dariusz Jaworski, z woli mini-
stra Glińskiego dyrektor Instytutu Książ-
ki i obecny wydawca „Dialogu”, zechciał
się odnieść do naszego wywiadu. „Decy-
zje personalne dotyczące »Dialogu«, w tym
powołanie nowego redaktora naczelnego,
podejmuje wyłącznie wydawca – Instytut
Książki” – zapewnił.

Na to odpowiedział dyrektorowi zespół
pisma. „Dyrektor Dariusz Jaworski w trak-
cie spotkania z Zespołem Redakcyjnym
w obecności 13 osób powiedział, że nie on
będzie decydował o tym, kto zostanie re-
daktorem naczelnym »Dialogu« – napisał
zespół.

Rewizor już tu jedzie

Słowo przeciw słowu, ale przypadki ręcz-
nego sterowania przez ministra Glińskiego pi-
smami kulturalnymi widzieliśmy już wcze-
śniej. „Ta decyzja była konsultowana z Mi-
nisterstwem Kultury” – mówił Dariusz Wie-
romiejczyk, wówczas dyrektor FilMOTEKI
Narodowej – Instytutu Audiowizualnego,
o rezygnacji z wydawania internetowego
magazynu Dwutygodnik.com. Czyli: Gliński
osobiście zainteresował się próbą zamknię-
cia tego pisma.

Na przykładzie „Dialogu” dobrze wi-
dać, że władza PiS wraca do tego, co w PRL



• **#POZOSTAŃMYWDIALOGU** – z takim transparentem do ukłonów wychodzili aktorzy z różnych polskich teatrów grający w spek-
taklach prezentowanych w maju na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych FOT. KAROLINA JÓŹWIAK / WARSZAWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

nazywano „centralizmem demokratycz-
nym”. To znaczy: może i mamy ludzi w te-
renie i na każdym odcinku, ale o ich poli-
tycznych ruchach decyduje wyższa instancja – tak, jak komitety wojewódzkie drżały przed Komitetem Centralnym, a przed ko-
mitetami wojewódzkimi drżały miejskie ra-
dy narodowe.. Nigdy nie wiadomo, kiedy
„z góry” zjawi się rewizor.

Dziś „pan premier” decyduje za wy-
dawcę, kto będzie kierował pismem. Z ko-
lei wydawca „pan dyrektor” zajmuje się
dyscyplinowaniem zespołu – którym po-
winien zarządzać nieobecny na spotka-
niach dyscyplinujących redaktor naczelny.
Ten, według relacji zespołu, chciał już na-
wet zrezygnować z posady, na której nikt
go nie chce – no, ale „pan dyrektor” nie
pozwala.

Urażeni

W sprawie niewielkiej redakcji „Dialogu”
jak w soczewce widać patologie późne-
go etapu rządów PiS – etapu gnicia. Kur-
czowe łapanie się każdego kawałka prze-
strzeni publicznej, gdzie można jeszcze
wcisnąć „swoich”, a przy okazji wyciągnąć
dla nich parę groszy. A także stawianie się
w roli ofiary, gdy jednocześnie demoluje
się instytucje życia publicznego. Zarówno

te kluczowe, na których wisi państwo, jak
Trybunał Konstytucyjny, jak i te drobne,
ale ważne dla jakości polskiej kultury, jak
„Dialog” właśnie.

W debacie o „Dialogu” w dodatku jak
w krzywym zwierciadle przeglądają się
zranione narcyzmy kulturalnych tuzów
„dobrej zmiany”, których rząd zasypuje
pieniędzmi i zaszczytami, ale te kaskady
złotówek i medali jakoś nie są w stanie za-
pełnić otchłannych deficytów uznania.

Głos w sprawie „Dialogu” zabrał sam
Bronisław Wildstein, który w miesięcz-
niku ujrzał „gniazdko wojujących femi-
nistek” i „ideologiczną jacejkę”. Wildste-
in, wcześniej uprawiający głównie prozę
i felietonistykę, sam też niedawno został
dramatopisarzem.

Nie powinno to jednak zaskakiwać
znawców dorobku byłego prezesa TVP.
W wyprodukowanym przez PiS-owską
TVP dokumencie „Paryż. Czas dokona-
ny” o francuskim okresie emigracyjnym
Bronisława Wildsteina jego przyjaciel Lu-
dwik Lewin opowiada, jak po przemia-
nach 1989 r. gratulował Wildsteinowi zo-
stania szefem publicznego Radia Kraków:
„No, to wspaniałą karierę zrobiłeś”. Co na
to Wildstein? Lewin relacjonuje: „On na
mnie spojrzał z pogardą i mówi: »Nie«.
»No to czym chcesz zostać, dyrektorem te-
lewizji?«. On mówi: »Nie, Szekspirem«”.
Czy przejęcie „Dialogu” przez PiS zbliży
Wildsteina do tego celu? W końcu Instytut
Książki płaci już za przekłady jego prozy
i organizuje o jego twórczości konferencje.

Z poparciem dla zmian w „Dialogu” wy-
stąpił też publicznie Wojciech Tomczyk,
autor publikowany niegdyś w piśmie m.in.
z lustracyjną „Norymbergą” czy posmoleń-
skim „Bezkrólewem”, wypchany w swo-
im czasie przez PiS-owskiego nominata do
Starego Teatru w Krakowie z dramatem

„Marszałek”, który ostatecznie wystawił
Teatr TV – sztuką o Piłsudskim patetyczną
jak szkolna akademii i drętwą jak wysta-
wienia premiera Morawieckiego. Otóż au-
tor Tomczyk twierdzi, że został przez „Dia-
log” oceniany, bo nie wydrukowano
mu w piśmie tej sztuki.

Pustka nie do zasypiania

Wygląda to tak: człowiek, którego co chwi-
lę wystawia Teatr TV i który dopiero co
miał premierę swojego serialu w TVP
– w najlepszej oglądalności, dla miliono-
wej widowni – zali się w liście otwartym
na łamach branżowego portalu, że niszo-
wy intelektualny miesięcznik uczynił go,
cytując, autorem „wykluczonym, wyjętym
spod prawa”. Tomczyk porównał się na-
wet do ukazanych w filmie „Ucieczka z ki-
na »Wolność«” (1990) postaci wyciętych
przez cenzora.

Jęki Tomczyka czyni jeszcze bar-
dziej groteskowymi fakt, że „Marszał-
ka”... już wydano drukiem. I to pięć lat te-
mu, w książkowej wersji, w Państwowym
Instytucie Wydawniczym. To zasłużone
i prestiżowe wydawnictwo wydrukowa-
ło go tak samo, jak drukuje dzieła zebrane
Bronisława Wildsteina. Wydało Tomczyka
z wielkim portretem tegoż na okładce i za
pieniądz polskiego podatnika od polskie-
go ministra kultury.

Zdaje się, że dramatopisarzowi wyklę-
temu Tomczykowi można by dać Order Or-
ła Białego i nadać specjalnie utworzony ty-
tuł Narodowego Artysty Międzymorza,
można by przemianować żoliborską aleję
Mickiewicza na aleję Tomczyka (obok alei
Wildsteina, dawniej Słowackiego) – a i tak
dramatopisarz wyklęty Tomczyk będzie
uważał, że „Dialog” wykluczył go z prze-
strzeni publicznej. Wielkie jest znaczenie
tego pisma. ●

CO#16-17/06

JEST FESTIVAL

ANSWEAR.LAB

GRANE

WOMEN'S VOICES

WARSZAWA

OŚRODEK WAWELSKA 5

DAWNA SKRA

ORGANIZATORZY:

AGORA

wyborcza.pl

PARTNER GŁÓWNY:

LAB

SPONSOR:

PERŁA

PARTNERZY:

PATRON MEDIALNE:

BILETY:

Świątek ponaddzwiękowa

W pierwszych dwóch rundach Iga Świątek grała dość nierówno, w trzeciej wystąpiła w formie, którą znamy z poprzedniej edycji Rolanda Garrosa. Mecz trwał 52 minuty. Dziś zagra o ćwierćfinał.

Marek Deryło

PARYŻ

Zanim Świątek wyszła w sobotę na kort, było w Paryżu nieledwie sensacyjnie. Jelena Rybakina, jedna z trzech najlepszych tenisistek sezonu (oprócz Polki oraz Aryny Sabalenki) wycofała się z turnieju przed meczem III rundy. Miała rozpocząć grę o 11.45, lecz rozpoczęła wtedy konferencję prasową.

Mistrzyni Wimbledonu 2022 i wicemistrzyni Australian Open z obecnego sezonu powiedziała, że nie mogła normalnie spać przez ostatnie dwa dni, miała wysoką gorączkę oraz bóle głowy. – Zaczęło się nagle po meczu II rundy [grała w środę]. Najprawdopodobniej to jakiś wirus. Nie wytrzymałabym na korcie dłużej niż 10 minut. Jedna spokojna wymiana i już nie mogłam oddychać – powiedziała nieco ochrypnięta reprezentantka Kazachstanu o próbach treningu mimo choroby. Nie będzie więc już na pewno prognozowanego przed turniejem półfinału Świątek – Rybakina.

Broniąca tytułu Świątek swój mecz III rundy rozpoczęła kilka godzin później. Jej rywalką była 21-letnia Chinka Xinyu Wang. Polka zagrała z nią bardzo zacięty mecz w drodze po triumf w juniorskim Wimbledonie w 2018 r., wygrała wtedy 7:5, 7:6.

Głowa i koncentracja

Jako seniorki wystartowały zupełnie inaczej – Wang dopiero teraz w Paryżu po raz pierwszy awansowała do III rundy Szlema, jest w rankingu WTA 80. Starsza o cztery miesiące Świątek wygrała trzy turnieje wielkoszlemowe, zajmuje pierwsze miejsce na światowej liście już od ponad 60 tygodni.

W I rundzie w Paryżu rywalką Wang była Czeszka Marie Bouzková, ćwierćfinalist-



• O ćwierćfinał Iga Świątek zagra z Ukrainką Łesią Curenko, 66. tenisistką rankingu FOT. JEAN-FRANCOIS BADIAS / AP / AP

ka ubiegłorocznego Wimbledonu, która niedawno na męczyce wygrała z Coco Gauff, wicemistrzynią Rolanda Garrosa sprzed roku. Zwycięstwo Chinki było pewną niespodzianką, świadczyło też o jej dobrej formie.

Świątek w sobotę wyszła na kort maksymalnie skoncentrowana i z głową, w której nie było informacji o malutkim doświadczeniu Chinki w seniorskich Szlemach. Zaciskała mocno pięści po udanych akcjach – nawet po tej, po której objęła prowadzenie 4:0. Dynamiczność niektórych akcji Polki – szczególnie w obronie – utwierdzała widzów w przekonaniu, że istotnie nie ma już śladu po urazie uda, którego nabawiła się 10 dni przed startem Rolanda Garrosa. Pierwszego seta wygrała 6:0 w 25 minut. Poprzednie pierwsze sety w tej edycji imprezy miała nieco turbu-

Dynamiczność niektórych akcji Polki – szczególnie w obronie – utwierdzała widzów w przekonaniu, że istotnie nie ma już śladu po urazie uda, którego nabawiła się 10 dni przed startem Rolanda Garrosa

lentne, również przez wiatr odczuwalny mocno na głównym korcie paryskiego kompleksu (mówiła o tym sporo na konferencjach pomeczowych) – dwa razy wygrała 6:4 (drugie sety wygrywała już 6:0). Tym razem było inaczej.

W drugiej partii wygrała pierwszego gema, kolejnego zaczęła od returnu nie do obrony. Po 10 minutach seta było już 3:0. W czwartym gemie, po udanej kontrze, Polka także zaciśnęła pięść.

Gdy wygrywała 4:0, publiczność chyba w ramach jakiegoś żartu zaczęła nagradzać niesłychanymi owacjami każdy punkt zdobyty przez Chinkę. Ale nie pomogło – a pewnie zirytowało – nie wygrała żadnego gema w tym spotkaniu. Mecz trwał 52 minuty.

O ćwierćfinał Polka zagra w poniedziałek z Ukrainką Łesią Curenko, 66. tenisistką ran-

Karim Benzema porzuca Real Madryt. Dla Saudyj

Kontrakt z królewskim klubem rozwiązuje – za porozumieniem stron – jego absolutna legenda. Do schyłku kariery 35-latek dotruchta zgodnie z nowym wzorcem nowoczesnego futbolu.

Kiedy francuski napastnik przylatywał do Madrytu, miał zaledwie 21 lat. Nie mógł się odnaleźć, długo pomieszkiwał w nieumeblowanej rezydencji, często wracał do kraju, do matki. W debiutanckim sezonie strzelił we wszystkich rozgrywkach zaledwie dziewięć goli, podpadł José Mourinho. – Nie masz psa, to musisz iść na polowanie z kotem – rzucił portugalski trener, załamany postawą Benzemy.

Od tamtej pory minęło półtorej dekad. I 643 rozegrane przez Francuza mecze w barwach Realu. Zdobył w nich 353 bramki – w klubowym rankingu wszech czasów ustępuje tylko Cristiano Ronaldo. Dostarczył kolegom 165 asyst – najwięcej w historii Realu. Podniósł 25 trofeów – to również madrycki rekord. Kot przeobraził się w tygrysa. Był wybitnym snajperem, ale także pilkarzem ze zmysłem rozgrywającego. Zawsze

lubił cofać się do środka boiska i współorganizować akcje ofensywne.

Benzema zasłużył na wolność

Największe sukcesy Benzema odnosił w Lidze Mistrzów, którą wygrywał aż pięciokrotnie. Na szczyt wzbil się podczas poprzedniej edycji, gdy dawał oszalamiający show we wszystkich najważniejsze wieczory.

W 1/8 finału, kiedy Real Madryt balansował nad przepaścią, w trochę ponad kwadrans przyłożył rywalom z Paris Saint-Germain trzema golami. W kolejnej rundzie tyle samo ciosów zadał Chelsea na jej stadionie – a następnie w rewanżu zdobył bramkę decydującą o awansie. I wreszcie w półfinale to jego akcja, przeprowadzona w 95. minucie, przesądziła o wyrzuceniu z rozgrywek Manchesteru City.

Rozbłyskiwał na pierwszym planie w chwilach krytycznych i mrozących krew, wyciągając madrytczyków z poważnych tarapatów – i to w walce z najsilniejszymi, najbogatszymi klubami świata. Nie istnieje skuteczniejszy sposób, by wkłuć się w pamięć publiczności. Robert Lewandowski, choć miał w karierze mnóstwo spektakularnych

popisów, takiej wiosny nie przeżył nigdy. I Benzema, który czarował wtedy, gdy patrzył na niego cały świat, wreszcie zdobył Święty Graal megagwiazd – przyznaną najlepszemu graczowi na planecie Złotą Piłkę.

Ale w bieżącym sezonie wygląda już znacznie słabiej. W jego wieku zdarza się, że organizm, zamiast starzeć się powoli, daje znać zniechęci, iż nie wytrzyma już wymagań futbolu na najwyższym poziomie. Przeżył to minionej jesieni Cristiano Ronaldo – nagle zauważyliśmy, że perfekcyjny atleta fizycznie podupadł. Czy tego samego doświadcza Benzema, nie wiadomo. W każdym razie mógł po miesiącach walki z kontuzjami (wyeliminowały go z udziału w mundialu) poczuć, że za tempem życia w Realu już nie nadąża i ma ostatnią szansę, by podpisać lukratywną umowę. Madrytczycy chcieliby go zatrzymać, ale uznali – to cytat z oświadczenia na stronie internetowej – że zasłużył na prawo do podjęcia samodzielnej decyzji o swojej przyszłości.

Saudyjska ofensywa

Od kilku dni krążyły pogłoski o ofercie, którą Benzemie złożył saudyjski klub Al-Ittihad.

Pensja ma przekraczać 100 mln euro za sezon – szczegółów nie znamy, ale wiadomo, że o Saudyjczykach nie wystarczy powiedzieć, iż są w stanie płacić więcej niż potentaci europejscy. Nie, oni proponują zarobki spoza skali, niewyobrażalnie niewspółmierne do logiki rynku. Reprezentują monarchię absolutną utrzymującą się z eksportu paliw kopalnych, poprzez sport chcą wyrysować wizerunek nowoczesnego państwa i zespolić się z Zachodem, ich liga ma stać się największym azjatyckim mocarstwem piłkarskim.

Ronaldo pobiera podobno 200 mln euro za sezon – od stołecznego Al-Nassr. Nawet dwa razy więcej Leo Messiemu zamierza płacić Al-Hilal, inny klub z siedzibą w Rijadzie. Wkrótce megagwiazdy zaczną osiadać w należącej do Saudyjczyków Newcastle, które właśnie awansowało do Ligi Mistrzów. Wszystko finansuje rodzina królewska – poprzez fundusz majątkowy Public Investment Fund, którym zarządza osobiście następca tronu Mohammed bin Salman i który sponsoruje wiele lokalnych klubów. Saudyjczycy planują wydawanie na futbol miliardów – werbowanie czołowych boiskowych celebrytów, rozdzielanie ich między

kingu. Będzie to trzeci mecz od godziny 11, znaczną prawdopodobnie ok. 16 lub 17 (transmisja w Eurosporcie).

Piekarnia Igi Świątek

W pierwszych trzech meczach turnieju Świątek rozegrała sześć setów, z czego cztery zakończyła wynikiem 6:0. Takie zwycięstwo w secie – do zera – to w anglojęzycznym świecie tenisa „bagel”. A „bagel” to „bajgiel”, czyli – za Wikipedią – „żydowskie pieczywo wypiekane od XVII wieku, często mylone z obwarzankiem”. „Jest to rodzaj drożdżowej bułki w kształcie pierścienia, o zwartym miąższu i miękkiej skórce”. Bułkę tę wymyślono prawdopodobnie w Krakowie, chociaż czytamy też: „Inne częste wyjaśnienie pochodzenia bajgla głosi, że przybył on do Polski jako prezent z Wiednia, na cześć zwycięstwa króla Jana Sobieskiego nad Turkami w 1683 r.”. I jeszcze dwa zdania. „W 1927 r. pochodzący z Siedliszcza pod Chelmem piekarz Harry Lender (Henryk Lender) wyemigrował z Lublina i przybył do New Haven w Connecticut, gdzie założył pierwszą w Stanach Zjednoczonych fabrykę bajgli poza Nowym Jorkiem. Jego firma jako pierwsza wyprodukowała mrożone bajgle”. „Obecnie dwa miasta znane są z wyrobu bajgli: Nowy Jork i Montreal; w Nowym Jorku bajgle są tak popularne, że wypadki przy ich krojeniu są jedną z głównych przyczyn przyjęć na ostry dyżur”. Jest to „bułka w kształcie pierścienia”, a więc ma dziurkę w środku. Jak cyfra zero. Choć bajgiel to nietypowe „0”, bo pierścień jest tam bardzo gruby, a dziurka bardzo mała. Jeśli ktoś wygra seta do zera, mówimy o bajglu. Świątek wygrywa w ten sposób zdumiewająco często – ponad 20 razy w poprzednim sezonie, już 14 w obecnym, a to dopiero połowa roku.

W mediach społecznościowych każdy kolejny jest na wesoło odnotowany. Mówi się już o „piekarni Igi Świątek”, powstają stosowne zdjęcia (Świątek w kucharskim fartuchu z całą tacą bajgli). Na konferencji prasowej jeden z angielskich dziennikarzy tak że wskoczył na tę falę – zwłaszcza że w tym przypadku mieliśmy do czynienia z „podwójnym bajglem” – żartobliwie poruszył temat. Poprosił o odniesie się, a Świątek od razu to grzecznie ucięła. 22-letnia liderka rankingu przyznała, że oczywiście wie, że to wszystko jest popularne w internecie, ale ona nie łączy – z szacunku dla rywalek. ●

czyków

swoimi klubami, ze szczególnym uwzględnieniem drużyn z Rijadu oraz Dżuddy.

Na razie przyciągają głównie weteranów, ale dopiero się rozpędzają, a ich przewaga nad Europą wyklucza jakąkolwiek konkurencję. Piłkarz, którym zainteresują się Saudyjczycy, staje przed dylematem: ambicje sportowe czy kontrakt bajeczny, przewyższający niekiedy całosezonowe wydatki klubu z Hiszpanii czy Włoch.

Benzema znalazł się u schyłku, wybrał propozycję nie do odrzucenia. To już naturalny kierunek megagwiazd, które tuż przed zejściem z boiska wykonują ostatni skok na kasę – najchętniej poza Europą. A kiedy tak wielki piłkarz rozstaje się z tak wielkim klubem, należy wypatrywać transferowego domina. Real Madryt potrzebuje środkowego napastnika, będzie rozglądał się więc po absolutnej czołówce. Jeśli zrezygnował z prób wdzierania Kyliana Mbappé drużynie Paris Saint-Germain, to być może zasadzi się na Harry’ego Kane’a z Tottenhamu. Na razie Lewandowski został poniekąd sam – jako jedyny wybitny środkowy napastnik w lidze hiszpańskiej. ●

Rafał Stec

KUCZOK



Cztery lata temu zagrożony bankructwem Ruch cudem przystąpił do rozgrywek na czwartym poziomie ligowym, by na dzień dobry przegrać u siebie z niejaką Foto-Higieną Gać 1:3. PiS notował wtedy prawie 42 proc. poparcia w sondażach przeprowadzonych tuż po ujawnieniu, że marszałek Kuchciński dziewięćdziesiąt dwa razy w sprawach prywatnych przeleciał się na trasie Warszawa – Rzeszów na koszt podatników. Tymczasem w ten weekend Ruch z przypływem wrócił do ekstraklasy, zaś Kaczyński panikuje, bo sondaże topnieją w oczach, a setki tysięcy Polaków maszeruje mu na pochybel w zjednoczonym pragnieniu odsunięcia narodowych socjalistów katolickich od władzy.

Czerwiec 1989 wszystkim kojarzy się nade wszystko z częściowo wolnymi wyborami i symbolicznie ogłoszonym przez Joannę Szczepkowską końcem komunizmu w Polsce. Wszędzie poza Chorzowem, bo fani Ruchu właśnie wtedy przeżywali euforię, ważniejszą od wszystkich innych – ostatnie dotąd mistrzostwo Polski dla Ruchu. Czerpię z tego nadzieję, że skoro historia lubi się powtarzać, ekstaza kibiców Niebieskich znów zbiegnie się z przełomem ustrojowym i niebawem będzie można ogłosić, że w 2023 skończył się kacyzm. Jak to możliwe, że klub z najniższym budżetem w lidze (porównywalnie biedna Skra Częstochowa spadła właśnie na trzeci poziom rozgrywek) wywalczył bezpośredni awans na szczyt? Tajemnica sukcesów, a także legendarnej „rodzinnosci” Ruchu bierze się właśnie z permanentnej biedy. Wyniki w Chorzowie zawsze były nad stan: zaludnienia miasta, finansów klubowych, archaicznej infrastruktury.

Tym razem nie dość, że było biednie jak zawsze, na wiosnę Ruch stał

Chorzów w ekstraklasie

Skoro Ruch wrócił, to może skończy się kacyzm

Nie wierzyłem, że tego dożyję

się po prostu bezdomny. Stadion przy Cichej był jednym z pierwszych w Polsce, na którym zainstalowano w latach sześćdziesiątych sztuczne oświetlenie, tyle że od tamtej pory słynne niebieskie „świeczki” wyłączone się starzały: niegdyś nowoczesne, w XXI wieku na granicy minimalnej liczby luksów (stąd wrażenie, jakby wieczorne mecze Ruchu zawsze były niedoświetlone, rozgrywane bez mała w klimatycznym półmroku), a ostatnio po prostu ze starości za słabe, aby wytrzymać napór wiatru i grawitacji. Wykryto zagrożenie katastrofą budowlaną i zaczął się demontaż. Jeśli kto myślał, że to ostatecznie powstrzyma renesans Niebieskich, a widok zezłomowanych reflektorów sprowadzi ich na ziemię, zapomniał, że w Ruchu zawsze im trudniej, tym lepiej. Wynajęty stadion Piasta Gliwice nigdy wcześniej nie widział kompletów tak fanatycznie dopingującej widowni, dziennikarze na domowych meczach Ruchu nigdy wcześniej nie mogli rozprostować ramion, a z uwagi na akustykę ciasno okolonego trybunami ze wszystkich stron obiektu piłkarze nigdy wcześniej aż tak bezpośrednio nie słyszeli dopingu.

Ruch już tak ma, że im boleśniej upada, tym łacniej potem wstaje

Efekt publiczności jako dwunastego zawodnika wzmocnił się wyraźnie, dzięki czemu Ruch wygrywał mecze zremisowane i remisował przegrane, zdobywając gola za golem w końcówkach spotkań. Rywale tracili na dzieję na dowiedzenie korzystnego wyniku, kiedy widownia tradycyjnie przystępowała do odśpiewania klubowego hymnu – jego pierwsze wersy działały jak syrena alarmowa – sygnał rozpoczynających się minut grozy, w których chorzowianie zmieniali się w morderczo skuteczne demony zwycięstwa.

Ruch już tak ma, że im boleśniej upada, tym łacniej potem wstaje – wystarczy prześledzić historię ostatniego półwiecza Niebieskich, by przekonać się o labilnej specyfice klubu. 1979: przedostatnie mistrzostwo tuż po szczęśliwym utrzymaniu w lidze; 1989: awans bezpośrednio po historycznym spadku i zdobycie z rozpędu mistrzostwo w roli beniaminka; 1996: awans bezpośrednio po spadku i zdobycie Puchar Polski; ostatnie sezony w ekstraklasie: regularna przeplatanka miejsc na podium i sezonów futbolowego marazmu; teraz po trzech spadkach z rzędu i przerwany pandemicznym sezonie na czwartym poziomie trzy kolejne awanse.

Na pytanie, czy lepiej być solidnym średniakiem, czy nie schodzić z rollercoastera, niechaj odpowie frekwencja, której zamożniejsze kluby z sąsiednich metropolii nieustannie zazdroszczą Ruchowi. Przez ostatnie sezony Niebiescy grali na zbyt ciasnych stadionach; dopiero kiedy w ekstraklasie Ruch będzie mógł się przenieść z Gliwic na Stadion Śląski (na czas przebudowy stadionu przy Cichej), poznamy odpowiedź, ilu tak naprawdę fanów chce śledzić na żywo piłkarskie zmagania Niebieskich. Z bezdomnego kopciuszka Ruch z dnia na dzień może się stać klubem z największą ligową areną w kraju, jeśli uda się ją wypelnić, sponsorzy zwachają potencjał i być może wreszcie skończy się chorzowska bieda. Wybitne trio szkoleniowe Jarosław Skrobacz – Jan Woś – Wojciech Grzyb będzie miało większą swobodę w budowaniu składu. Przy zachowaniu energii i na fali wznoszącej Ruch wcale nie musi się zatrzymać. Zblazowane gwiazdeczki ekstraklasy z nosami zatkanyymi przez muchy i kabzami wypchanymi nadmiarem gotówki zderzą się ze śląskim żywiołem i mogą się srodze zdziwić.

Sensacyjni mistrzowie z ostatnich lat, Piast i Raków, także wdrapywali się na szczyt po upadkach do najniższych lig. Jak ktoś przez wiele lat idzie wyłącznie w górę, czyni to z coraz większą łatwością – potęga przyzwyczajenia robi swoje. Nie zatrzymacie Ruchu tak łatwo. ●

Wojciech Kuczok

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż:
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną. Informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa;
NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA: Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732
Warszawa: reklama@agora.pl; 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

